Nr. 230 Kraków, Sobota dnia 8 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Anglja i Francja nad Nilem.

Zaledwie ukończył się spór między Anglją a Francją w zachodniej Afryce układem zawartym w Paryżu 14 czerwca 1898 r., na mocy którego te dwa potężne kolonjalne państwa ułożyły nowy podział całego terytorjum od ujścia Nigru po jezioro Czad i od złotego wybrzeża aż po dopływy Nigru, gdy obecnie inny punkt nad górnym Nilem, Faszoda, stał się powodem nowego konfliktu między tymi dwomy narodami.

Anglja i Francja w gwałtownej emulacji o zdobycze kolonjalne w Afryce ścierają się z sobą ustawicznie, podczas gdy Niemcy jak i państwo Kongo, porzuciwszy myśl rozszerzania nadanych im rozległych terenów, zadowalniają się badaniem przypadłych im terytorjów. Włochy, które w tej emulacji także ważną rolę odegrać czciały, porzuciły tę myśl wobec niepowodzeń w Abisynji. Hiszpanja zaś i Portugalja zadowolnić się muszą utrzymaniem tych posiadłości afrykańskich, które pozyskać sobie dawniejszemi czasy zdołały.

Od dłuższego już czasu wzięła sobie Anglja za zadanie całą Afrykę od południa do północy opasać łańcuchem własnych kolonij i w ten sposób ją podbić pod swoje panowanie. Dawny premier angielski Cecil Rhodes mimo nieszczęśliwego wystąpienia w południowej Afryce, do dziś dnia jest najgorliwszym propagatorem tej idei a dowodem jego wytrwałości w tym kierunku jest zadziwiająco szybkie przeprowadzenie linji kolejowej z kraju przylądka Dobrej Nadziei wzdłuż Transvaalu do Zambezi.

Okrutną klęską dla wykonania tego planu było zdobycie Chartumu przez Mahdiego (26 stycznia 1885 r.) i zwycięstwo derwiszów odniesione nad Gordonem-baszą. Dłuższą nieczynność w kierunku kolonizacyjnym Anglji zbudziły w ostatnich czasach usiłowania Francji i państwa Kongo, które pragnęły stać się panami górnego Nilu i stale tam osiąść, aby w ten sposób pierwotny plan Anglji na zawsze zniweczyć. W krwawej bitwie pod Omdurman 2 września 1898 r. upadło państwo proroka, a samemu Kalifowi udało się z kilku wiernymi towarzyszami zbiec do Kordofanu. Wskutek tego wielka przestrzeń kraju nad Białym i Niebieskim Nilem z dopływami stanęła otworem dla europejskiej cywilizacji.

Wówczas to pierwszem staraniem Kiczenera-baszy było po zdobyciu Omdurmanu przez wysłanie pięciu łodzi działowych w górę Nilu stać się znowu panem dawnych egipskich prowincyj, aby w ten sposób, o ile można powstrzymać zaborcze zapędy Francuzów. Stała się jednak rzecz niespodziewana. Oto na kilka dni przed przybyciem anglo-egipskiej armji pod Omdurman, otrzymał Kalif wiadomość, że jakieś europejskie wojska zajęły Faszodę. Wysłał on natychmiast dwa parowce, aby się o prawdzie tej wieści przekonać. Jeden z parowców wrócił 7 września do Omdurmanu, zastawszy jednak już miasto zajęte przez Sirdara, poddał się mu. Kapitan opowiadał, że po przybyciu do Faszody znalazł to miasto w rękach europejskich wojsk, które okręty przywitały silnym ogniem. Z wielkim tylko trudem zdołał uniknąć zniszczenia, wielu z jego ludzi zostało zabitych i poranionych. Kule znalezione w kominie parowca zdają się być pochodzenia francuskiego.

Wskutek tej wieści dowiedziano się naprzód o przybyciu francuskiej ekspedycji kapitana Marchanda do Faszody nad Nilem. Zjawienie się Francuzów nad Białym Nilem wywołało w Anglji osłupienie, całkowity bowiem angielski plan zdobycia całej doliny Nilu ponownie został zagrożony, pomimo iż najgłówniejszą dotąd przeszkodę, jaką było państwo Mahdistów, usunięto.

W jaki jednak sposób mogli Francuzi tak daleko posunąć się naprzód bez krzyku i hałasu, że o ich zamiarach nic nie wiedziano? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się nieco wstecz i zbadać nieznaczne a jednak trwałe rozszerzanie się posiadłości francuskich w Afryce. Jeszcze przed dwudziestu laty (1878) tworzyła miejscowość Medine nad średnim Senegalem granicę francuskich posiadłości w Zachodniej Afryce. Od tego czasu posiadłości te rozszerzały się stopniowo coraz dalej na wschód. I tak, po zajęciu Bafoulabé Segu, zdobyto następnie Kitę (1881) i Kundu (1882). W ten sposób dotarto w 1884 r. do Nigru, następnie zdobyto główną stolicę zachodniego Sudanu, Timbuktu, upragniony oddawna cel Francuzów. Podobnie szybko postępowało rozprzestrzenianie się Francuzów nad rzeką Kongo, dzięki niezmordowanej działalności Savorgnana de Brazzy i jego następców.

Francja zawarła układ z Niemcami (15 marca 1894) w celu odgraniczenia francuskiego Kongo na zachodzie od niemieckiego Kamerunu wskutek czego otrzymała znaczną część centralnej Afryki, aż po jezioro Czad, następnie zaś 15 sierpnia t. r. zawarła układ z państwem Kongo, mocą którego ułożono się co do północno-wschodniej granicy, aż do źródła Mbomu i wzdłuż źródła wód między rzeką Kongo a Nilem. W ten sposób graniczyły po siadłości francuskie z dawną egipską prowincją równikową Bahr el Gazal i rozciągały się nieprzerwanie od wybrzeża zachodniego Afryki, aż do dopływów Nilu. Gdy Francja 1881 r. i Tunis zajęła, usiłowała od wybrzeża północnego, a więc z Tunisu i Algieru zrobić połączenie przez Saharę z resztą swoich afrykańskich posiadłości i niezważając na morderczo usposobionych Tuaregów, posunęła swoje wojskowe stanowiska daleko na pustynię. Bezpośrednie przeto połączenie Alzieru z Timbuktu jest kwestją czasu, skoro obecnie zachodni Sudan już się dostał w ręce Francuzów.

Stąd też Francuzi nierozstawali się z myślą rozprzestrzenienia swych posiadłości aż po Nil, zwłaszcza, że dawna egipska równikowa prowincja, oddzielona krajem kalifa od Egiptu, nie posiadała wcale żadnego nad sobą pana. Z drugiej strony ekspedycja francuska, wysłana z francuskiej kolonji Obock przez Abisynję aż do Nilu, miała się połączyć z drugą ekspedycją tegoż państwa, wysłaną od zachodu. Wzięto się przeto szybko i w największej tajemnicy do przeprowadzenia tego wspaniałego planu i powierzono kierownictwo partji zdążającej od zachodu znanemu i zasłużonemu od lat badaczowi okręgu Nigru, kapitanowi Marchandowi, podczas gdy od wschodu markiz de Bonchamps przez Abisynję miał dotrzeć do Nilu. Ostatnia część tego planu rozwiała się wskutek powrotu de Bonchampa, który zaledwo zdołał dotrzeć do wschodniego dopływu Nilu, do rzeki Sobat. W maju 1897 wyruszył Bonchamps już z Addis Abbeba w Abisynji w dalszą drogę, dotarł do rzeki Baro, następnie zaś do rzeki Juby, tu jednak z powodu braku czółen nie mógł dalej postąpić. Załoga zdziesiątkowana została w bagnistych okolicach febrą i brakiem żywności, a sam Bonchamps, nie dotarłszy do Nilu, zmuszony był wracać.

Szczęśliwszym o wiele był kapitan Marchand. W roku 1896 wyruszył od Sanga, rzeki pobocznej Kongo w towarzystwie dwunastu Europejczyków i kilku kompanij sudańskiego wojska i idąc wzdłuż Ubangi, rzeki pobocznej Kongo, następnie wzdłuż Mbomo, dotarł do Bangasso w kwietniu 1897. Marchand niósł z sobą mały parowiec, który na lądzie rozłożony na części, dźwigali na głowach krajowcy. Po nader uciążliwej drodze, wśród na pozór nieprzezwyciężonych niebezpieczeństw i trudności udało się Marchandowi przejść dział graniczny wód między Kongo i Nilem i dotrzeć do Sueh, dopływu rzeki Bahr-el Gazal w kraju Tambura, 27 sierpnia 1897 r.

Obsadziwszy własnymi ludźmi i towarzyszącymi mu oficerami najgłówniejsze za sobą miejsca i zabezpieczywszy sobie w ten sposób odwrót i posiadanie tych krajów, poszedł dalej na wschód do Rumbek dla zrekognoskowania okolicy.

Od tego czasu nie było żadnych wiadomości o ekspedycji Marchanda aż oto w tych dniach doszła do Paryża alarmująca wieść, że Marchand 12 lipca b. r. w rzeczy samej przybył do Faszody.

Interesującą jest okoliczność, że jeśli połączymy prostą linją francuskie kolonje zachodu z kolonjami wschodniemi w Obock, z drugiej zaś strony od Egiptu aż do angielskiej kolonji Uganda nad jeziorem Wiktorja również poprowadzimy prostą, to obie te linje przecinają się pod Faszodą, gdzie w rzeczy samej nastąpić miało zetknięcie się ekspedycji francuskiej i angielskiej.

Faszoda sama leży pod 10° półn. szerokości, na lewym brzegu Niebieskiego Nilu i jest to małą wioszczyną murzyńską Szilluków. Rząd egipski przeznaczył ją pierwotnie na kolonję karną dla wygnańców, kazał ją potem ufortyfikować i zbudował tam koszary i warownię. Od r. 1867 była ona stolicą egipskiej prowincji Bahr-el Abiad. Gdy w r. 1884 wpadła w ręce Mahdistów, nastąpił szybki jej upadek, w czasie którego zatarły się ślady poprzednio wszczepionej cywilizacji.

Jakikolwiekby był wynik tego konfliktu, którego przyczyna leży w rosnącej ciągle emulacji dwóch najpotężniejszych mocarstw kolonjalnych, zawsze może on się stać powodem zakłócenia pokoju Europy.

Rząd prawica i obstrukcja.

Wiedeń dnia 6 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Hr. Thun byłby bardzo niepojętym mężem stanu, gdyby nie nabrał świadomości, iż tylko energją i stanowczością, a nie półśrodkami może on hydrę obstrukcji zupełnie ubić, zuchwalstwo Niemców ukrócić i zdeorganizowane stosunki w państwie przyprowadzić znowu do ładu i porządku. To co powszechnie uważano za rzecz wręcz niemożliwą: spokojną i rzeczową rozprawę nad przedłożeniami ugodowemi — stało się już faktycznie ciałem, gdy naczelnik rządu głównego tylko przybrał energiczniejszą minę i obstrukcji na serjo zagroził. Jakżeżby ona leżała dopiero w pyle na ziemi, gdyby zanosiło się istotnie na zmianę konstytucji w duchu federalistycznym, gdyby zamiast ustawicznych ustępstw dla rewolucji parlamentarnej, kokietowania z nią i ciągłego jej głaskania — traktowano ją tak, jak zasługuje. Wczoraj n. p. było posiedzenie Izby poselskiej nie tylko spokojne, ale nawet nudne. Nawet Schönererowi i Wolfowi nie śniło się wczoraj o wywoływaniu zajścia skandalicznego. Sala w trzech czwartych była pusta, gdyż ogólna uwaga zwrócona była na rokowania i konferencje poufne w sprawie rekonstrukcji gabinetu.

Pierwszy krok już uczyniony. Dr Jan Maria von Bärnreither otrzymał dymisję, a Dipauli zajął jego miejsce. Ale to tylko krok pierwszy; ponieważ obecnie musi chodzić o zupełne przeobrażenie gabinetu w ministerjum prawicy, jeśli ta miałaby się stać, jak sobie życzy hr. Thun — większością rządową i przyjąć na siebie *odium* ugody z Węgrami.

Do tego jednak rząd nie bierze się bardzo skoro, przypuszczając zapewne, iż prawica zadowolni się mianowaniem Dipaulego. Gdyby rząd względnie hr. Thun tak przypuszczał rzeczywiście, byłoby to naiwnością z jego strony. Prawica, gdyby się miała stać stronnictwem rządowem, musi mieć inną rękojmię niż ministerstwo osobistości tak niepewnej jak baron Dipauli. Czesi też inaczej zapatrują się na położenie rzeczy, oni żądają konkretnej gwarancji, stawiając z swej strony cały szereg warunków jako *conditio sine qua*. A Koło polskie? Ono traktuje mameluctwo — idealnie. Czyż obecnie nie byłby czas, osięgnąć przynajmniej upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie i uporządkowanie sprawy językowej na Śląsku. Prze-

cież co do Śląska idzie tylko o wykonanie istniejących państwowych ustaw zasadniczych, o prosty wymiar sprawiedliwości.

Nie prawica rządu, lecz rząd potrzebuje prawicy a okoliczność ta określa całe położenie. Tylko żadnych względów na opozycję! Na miłość Boską nie głaskajcie eksobstrukcjonistów ręką przyodzianą w glansowaną rękawiczkę. Wszak obstrukcja leży już w gruzach, jak Maurów posady — mówiąc z Mickiewiczem.

Sądzę, że niepopełnię nieskromności wskazując na to, co pisałem na tem miejscu przed zebraniem się parlamentu, mianowicie, że obstrukcja będąca wymuszeniem politycznem ze względu na konieczność odnowienia ugody z Węgrami, straciła grunt pod nogami od chwili gdy hr. Thun oświadczył, iż pomiędzy obydwoma rządami ułożono wszystko na wypadek, jeśliby parlamentarne przeprowadzenie ugody ze strony austrjackiej okazało się niemożebnem.

Rzeczywiście straciło wymuszenie obstrukcyjne podstawę i runęło, rozbiło się jak garnek w czerepy. Nie zdrutuje go więcej ani Schönerer, ani Wolf, siła ewolucyjna naturalnej przyczynowości przemaga wszystko inne.

Niechajby kto mówił dziś socjalnej demokracji o obstrukcji, na której czele ona dotychczas w spółce z Schönererem i Wolfem stała. Przyszła też i ona, jak to mówią, po rozum do głowy, chociaż niedawno jeszcze wylewała cebrem na nas pomyje najniecniejszych oszczerstw za to, żeśmy jej, jako stronnictwo z programem społeczno-gospodarczym, czynili przedstawienie, że popieranie niemieckiej obstrukcji z jej strony jest kapitalnem głupstwem.

Poseł dr Weigel prosi mnie, bym w jego imieniu złożył oświadczenie, że doniesienie *Gazety Narodowej*, jakoby on w rozmowie z p. Jaworskim miał się oświadczyć za stanem wyjątkowym w Galicji, jest nieprawdziwe. Życzeniu posła Weigla czynię niniejszem zadosyć. **G. Sm.**

Listy Rusina.

Lwów d. 5 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka słów w sprawie mniemanego daru w kwocie miljona rubli na ruski teatr. — Sposób polemiki „Hałyczanina". — Sprawozdanie poselskie dra Sawczaka, czyli nowe salto mortale „ruskiego ministra".

W ostatniej mej korespondencji p. t. „Ruble *Hałyczanina* i ruble Mickiewicza" nie zakwestjonowałem twierdzenia *Hałyczanina*, jakoby poseł Barwiński udawał się do Ukraińca Tereszczenki z prośbą o dar jednego miljona rubli na założenie stałego ukraińskiego teatru we Lwowie. Obecnie okazuje się, że i tym razem dopuścił się *Hałyczanin* rozmyślnego kłamstwa. W 210 numerze *Rusłana* pisze poseł Barwiński: „Proszę Świetną Redakcję podać moje publiczne oświadczenie, że ja Tereszczenki nie znałem i że nigdy do niego w żadnych sprawach nie udawałem się, że tak samo nie udawałem się do ks. Ad. Sapiehy z prośbą by odegrał rolę ofiarodawcy, co tenże, jako człowiek żyjący, może jeszcze poświadczyć. Cała ta sprawa jest jednym z niezliczonych wymysłów *Hałyczanina*, jakie on o mej osobie rozpuszcza w celu bałamucenia przystępnej dla takich plotek swej publiczności".

Wobec tego kategorycznego oświadczenia stwierdzić musimy, że w wiadomościach moskalofilskiego organu „kłamstwem na kłamstwie jeździ i kłamstwem popędza".

Na wyżej wspomnianą korespondencję moją uważał za odpowiednie *Hałyczanin* w kilkunastu wierszach reagować. Oto próbka polemiki: „Według etycznego poglądu autora artykułu *Głosu Narodu*, pisze redaktor moskalofilskiego organu, wolno a nawet pochwały godną rzeczą było brać ruble *Rusi*, *Diłu*, towarzystwu im. Szewczenki, Mickiewiczowi, Barwińskiemu, jednak zabronione i hańbiącem było to samo dla Didyckiego i Naumowicza. *Quod licet Jovi, non licet bovi*, myśli autor korespondencji *Głosu Narodu*".

Czy wobec tego wstrętnego cynizmu i wobec nieuczciwości, z jaką redakcja *Hałyczanina*, zawiedziona i tym razem w swym, policją trącącym węchu, odkrywa nazwisko domniemanego autora korespondencji, możliwa jest inna odpowiedź, z wyjątkiem chyba pogardy?

Dnia 29 września stawał poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego, dr Sawczak, przed swoimi wyborcami w Podhajcach. Przebieg całego sprawozdania był bardzo mdły. O politycznej działalności posła, jak twierdził *Hałyczanin*, nie było żadnej mowy. Dopiero później podało *Diło*, a za niem *Hałyczanin* następującą ciekawą wiadomość: „Przewodniczący zgromadzenia, ks. Stetkiewicz, podziękował posłowi za sprawozdanie, oświadczył, że solidaryzuje się z działalnością posła i postawił wniosek, by zebranie udzieliło mu wotum ufności. Wielka część zebranych zgodziła się na ten wniosek. Lecz oto wystąpił ks. Cyprjan Pisecki z Kotuzowa i przemówił: „Jeżeli p. poseł wystąpi z klubu Barwińskiego, wtenczas dostanie wotum ufności". Na to odpowiedział poseł mniej więcej tak: „Gdy mnie niedawno wzywano na naradę posłów do Stanisławowa, odpowiedziałem, że nie uważam się za członka klubu i nie przyjadę a teraz (dosłownie): „oświadczam, że formalnie jeszcze nie wystąpiłem z powodu braku sposobności, ale nie uważam siebie za członka klubu, bo z poglądami większości klubu nie godzę się". Głosy potakiwania. Zebranie udziela posłowi jednogłośnie wotum ufności".

Tak mówi oficjalny opis przebiegu sprawozdania, podpisany przez sekretarza, ks. J. Sendeckiego. Prawdziwości opisu zaprzeczać nie myślę.

Przed kilku miesiącami zadrwił sobie *Rusłan* z dra Sawczaka, że w jego osobie mieści się trzy „ja". Pierwsze „ja" występuje jako delegat we wszystkich polsko-krajowych manifestacjach, jak n. p. pogrzeb Ujejskiego, odkrycie pomnika Mickiewicza w Krakowie i t. p. Drugie „ja" idzie solidarnie z p. Barwińskim i z klubem ruskim, jak n. p. w sprawie głosowania za adresem do tronu w komisji sejmowej. Trzecie „ja" debiutuje w kokietowaniu ze skonsolidowanymi narodowcami pokroju Romańczuka w sprawach takich, jak wysyłka telegramu na uroczystość Palackiego, z protestem, by ktokolwiek z Rusinów śmiał na niej przemawiać. Bywa tak, że jednocześnie w jednej i tej samej sprawie wystąpi dwa „ja" p. Sawczaka, gdyż podczas uroczystości Palackiego wyczytaliśmy ze zdziwieniem podpis dra Sawczaka na telegramie gratulacyjnym od Wydziału krajowego, obok podpisu marszałka, hr. St. Badeniego.

Do różnych *salto mortale* p. Sawczaka świat już przywykł. Obecne oświadczenie posła Sawczaka na sejmiku relacyjnym jest chyba nowym objawem gimnastycznych zdolności dra Sawczaka tego „ruskiego ministra", jak p. Sawczaka powszechnie nazywają Rusini. Trzecie „ja" święci obecnie swój występ i nie uważa siebie za członka ruskiego klubu, który pod teraźniejszą chwilę nie funkcjonuje, chociaż drugie „ja" należało do tego klubu przez cały czas trwania przeszłorocznych posiedzeń sejmowych i z poglądami większości członków tego klubu zupełnie solidaryzowało się. O innych produkcjach gimnastycznych tych trzech „ja" nawet w stosunku do p. Barwińskiego, pomówimy przy sposobności obszerniej.

Dowiaduję się, że z wystąpieniem z klubu ruskiego, złoży także dr Sawczak mandat członka Wydziału krajowego, gdyż otrzymał go w ostatniej kadencji jako kandydat klubu ruskiego i jedynie na usilne naleganie ze strony klubu na większość sejmową, która była stanowczo przeciwna jego wyborowi. Nie ma wątpliwości, że żadne „ja" w tym razie zamiarowi dra Sawczaka nie sprzeciwi się, tembardziej, że w obecnej porze nie stoją mu w tem na przeszkodzie ani moralne, ani materjalne stosunki. **Rusin.**

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

13) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Życzenie pani uważam za rozkaz — rzekłem, zabierając się do odejścia. — Uczynię dla ciebie wszystko, nawet to, czegobym nie uczynił dla Arpada.

Księżniczka powstała z miejsca i wyciągając ku mnie obie dłonie, rzekła:

— Ja muszę wiedzieć prawdę; nie będziesz pan ukrywał jej przedemną?

— Nie!

— Gdyby Arpad był ranny?

— Zostaniesz pani powiadomioną natychmiast

— A gdyby zginął?

— Również.

— Jeśli zaś ocaleje...

Podałem księżniczce rękę w milczeniu, pragnąc co prędzej uciec od widoku jej ślicznych, a tak smutnych w chwili tej oczu. Ona, widząc moje pomięszanie, pytała jeszcze.

— Mam więc pańskie słowo?

— Masz je pani.

— Przecież widzisz, że jestem... silna. Wszystko zniosę.

Ucałowałem zimną dłoń księżniczki i wybiegłem, podążając spiesznie do Arpada. Miałem urazę do niego, że nie umiał ukryć prawdy przed narzeczoną, że biedną słabą istotę wmieszał do dramatu, który miał się niebawem rozegrać.

Wkrótce znalazłem się u przyjaciela i opowiedziałem mu co zaszło. Keresza zdziwił się i rzekł:

— A jednak czyniłem wszystko co możliwe, aby nie obudzić w niej podejrzenia.

Sprawdziło się więc to, co przepowiedział Erdödy: księżniczka była zakochaną w Arpadzie jak ośmnastoletnie dziewczę w ślicznym młodzieńcu.

Odtąd ja i ona, mieliśmy stawki w tej grubej grze, jaką był pojedynek Kereszy z Szaparym, w tym dramacie, jakim się pojedynek ten mógł zakończyć.

Jeśli dotąd byłem trwożny i zgorączkowany, to od tej chwili stałem się prawie nieprzytomnym z nadmiaru obawy o los Arpada i dziewicze serce księżniczki.

W takich warunkach, dziwne uczucia ogarniają nawet żołnierskie serca. Pamiętam doskonale, iż jakkolwiek nie przypuszczałem śmierci Arpada, ulegałem jednak jakiemuś dziwnemu przeczuciu czegoś nieokreślonego, co nas spotkać miało.

O Szaparego nie szło mi wcale. Ze względu na Marję, pragnąłem, by wyszedł cało z tej rozprawy, ale choć odczuwałem przykrość położenia, w jakieby popadła księżniczka, gdyby Keresza zabił swego rywala, nie mogłem przecież podsuwać przyjacielowi myśli by pierwszy strzelił w powietrze. Z każdym innym, w podobnych okolicznościach, byłby to środek pewny, ale nie z tym cyganem, pałającym gorącem uczuciem do panny Ghika, a ziejącym nienawiścią do Arpada.

Prosto z wagonu mieliśmy wsiąść do góralskiej bryki i popędzić w Karpaty, gdzie zdawało nam się, że łatwiej można będzie zatrzeć ślady prześladowanego wówczas na Węgrzech i w armji pojedynku.

IX.

Trzeciego dnia po tej rozmowie rano stanęliśmy u kresu podróży.

Na jednej ze stacyj kolei żelaznej, przerzynającej Karpaty i biegnącej do Galicji, opuściliśmy wagony i jako turyści, ciekawi górskich widoków, udaliśmy się w głąb niebotycznych lasów.

Pamiętam jak dziś ten poranek.

Mimo smutku, jaki gościł w mej duszy, mimo przygnębienia siedzącego obok mnie Arpada, nie mogłem oprzeć się zachwytowi, jakim mnie napawał cudny choć zimowy krajobraz.

Po jednej stronie mieliśmy piętrzące się lasy a tuż za nimi pokryte śniegiem i niebieskawe, w miarę odległości, skały i góry Beskidów, po drugiej zaś szeroką równinę Węgier, na falistej przestrzeni, której przytulały się do gór rozsiane gęsto zamki i zamczyska, strzelające w górę swemi basztami z pośród gęstwiny odwiecznych parków i lasów. Widać było olbrzymie, a imponujące ruiny Spiżu i budowle Arwy, malownicze Iglö i tyle, tyle innych.

Byliśmy w krainie dawnych Węgier, w ulubionym zakątku magnatów średniowiecznych, w siedlisku zbójców legendowych.

Dotarliśmy wreszcie do polany, otoczonej dookoła gęstemi ścianami świerkowemi, którą sekundanci Beli zaproponowali na miejsce spotkania.

Nieopodal widniały szczyty, stanowiące granicę między Węgrami a Galicją, niedaleko zaś, wśród gór, sterczały mury jakiegoś zamieszkałego zamczyska, w którem ranny mógł znaleść przytułek, jeśliby nie mógł być odwiezionym do również nieodległego miasteczka, przez które przejeżdżając, sprawdziliśmy istnienie w niem apteki. Do zamku prowadziła wygodna droga, do miasteczka szosa, a od bryczek, które nas przywiozły, nie oddalaliśmy się zbytnio.

Trzeba było mieć wszystko na uwadze. To też Erdödy po długiem badaniu sytuacji, odezwał się z zimną krwią:

— Dobre miejsce. Tuż zamek i kościół, na wypadek, gdyby się okazała potrzeba wezwania księdza do rannego i umierającego. Widzisz ten dym wydostający się z kominów zamku? Tam żyją ludzie, Arpad więc mógłby tam chorować, jeśliby nie zginął, a był rannym... — A i droga doskonała.

Odwrócił się do sekundantów Szaparego i zawołał:

— Zgoda panowie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolej Chabówka-Zakopane.

I.

We czwartek 6 b. m. toczył się przed sądem nowotarskim nader ciekawy i sensacyjny proces, o którym w krótkości we wczorajszej kronice naszego pisma wspominaliśmy, a który rzucając charakterystyczne światło na sprawę budowy kolei Chabówka-Zakopane, daje dosadny obraz krzywd i nadużyć, jakich się u nas na porządku dziennym żydzi dopuszczają. Aby sprawę lepiej poznać, trzeba się cofnąć nieco wstecz i przypatrzyć bliżej historji tejże budowy. Oto po otrzymaniu przez hr. Władysława Zamoyskiego koncesji na tę budowę, p. Gwalbert Ziembicki zataiwszy swoich żydowskich wspólników, uzyskał przedsiębiorstwo budowy tejże kolei. Rozumie się, że gdyby hr. Zamoyski wiedział, jacy to wspólnicy kryją się pod firmą Ziembicki, byłby się z pewnością usilnie o to postarał, aby spółka: Ziembicki, Gross, Lewenthal et Comp. przedsiębiorstwa tego nie otrzymała. Nieświadomość w błąd wprowadzonego hr. Zamoyskiego, w dodatku ciężki tyfus, jakiego się hrabia w tym czasie nabawił, sprawiły, że żydowska spółka rozwielmożniła swoje nieograniczone rządy nad uroczą Nowotarską doliną. Ponura o nich pamięć żywo tkwi w umysłach nowotarskiego ludu, w którego ustach urabiają się już charakterystyczne przysłowia. Każdy n. p. wie, że słowo „holendrować“, przypomina żydowskiego inżyniera Holländra, aresztowanego za nakłanianie szpicrutą Nowotarżanek do zaspokojenia swoich lubieżnych porywów.

Spółka: Ziembicki, Gross, Löwental et Comp. opatrzywszy wszystkie papiery manipulacyjne szumnym niemieckim napisem: „Bauunternehmung der Localbahn Zakopane Chabówka“, rozpoczęła swoje operacje od tego, że wykupno gruntów, a więc lwią część całego „geszeftu“, powierzono sławnemu „przyjacielowi“ ludu wiejskiego, niejakiemu Maxowi Goldnerowi. Goldner, który już bezkarnie buszował w swoim czasie przy budowie kolei kołomyjskiej, obecnie jako prawa ręka Ziembickiego, zabrał się sprytnie do dzieła. Oto objeżdżał on w lipcu b. r. wszystkie wioski okoliczne, którędy linja trasowaną była i paktował z chłopami w następujący sposób: „Wiecie co, moi dobrzy ludzie. budują tu kolej żelazną i potrzebują gruntów do wykupna, otóż ja zaraz od was te grunty wykupię i gotówką zapłacę. Nie czekajcie przeto komisji eksproprjacyjnej, bo ta nietylko, że was do oddania gruntów zmusi, ale w dodatku lata trwać może nim się pieniędzy doczekacie, albo co gorsza nie otrzymacie wcale, ja zaś gotówką zapłacę bez żadnej zwłoki, gdyby zaś komisja później więcej oszacowała niż ja, to wam w swoim czasie nadwyżkę dopłacę“. Chłopi nie przeczuwając żydowskiej „podrywki“ zgodzili się na to i dopiero wówczas zmiarkowali jak ich strasznie skrzywdzono, gdy im niesumienny żyd zapłacił po 190 złr. za mórg ornej ziemi (!) Oburzenie ich nie miało granic, gdy wydelegowana *ad hoc* komisja oszacowała te same grunty po 600 — 700 złr. za mórg i gdy lud wiejski upomniawszy się o przyrzeczoną przez Goldnera nadwyżkę, ani centa od żyda nie otrzymał.

Odgłosy tego oburzenia i skarg ludu wiejskiego musiały sięgać daleko, kiedy doszły do wiadomości biura kolejowego w wydziale krajowym, skąd szef tego biura p. Zaleski wystosował do kierownika budowy kolei w Nowym Targu telegram następującego brzmienia: „Zaraz przysłać biuru kolejowemu odpis lub oryginał zażaleń mieszkańców gminy Klikuszowa, co do wykupna gruntów wraz z swojem sprawozdaniem“. Po otrzymaniu takiego zatrważającego telegramu, kierownik biura w N. Targu p. Zabokrzycki wyprawił do Klikuszowy wicekierownika tegoż biura p. Władysława Folkierskiego, aby sprawę na miejscu zbadał. P. Folkierski usłyszawszy o niesłychanych nadużyciach totumfackiego przedsiębiorstwa żyda Goldnera, odważył się o zgrozo! nie znając nawet tego faktora, nazwać jego postępowanie po imieniu i wówczas to Goldner wytoczył sprawę przed sąd, pozywając poważanego obywatela i dzielnego w swym zawodzie technika przed kratki sądowe o obrazę czci i narażenie żydowskiego przedsiębiorstwa na nieobliczalne straty wskutek tego, że lud wiejski stracił zaufanie do wyzyskującej go spółki żydowskiej.

Mała salka nowotarskiego sądu zapełniła się już o 9 zrana po brzegi inteligentną publicznością, która z niezwykłem zainteresowaniem śledziła przebieg sprawy. Wśród ścisku ciekawych, sprawozdawcy i stenografowie dzienników muszą pisać na kolanach, dopiero dzięki uprzedzającej grzeczności sędziego, dziennikarze otrzymują popołudniu osobny stolik. Z uderzeniem godziny 9½ krzesło zajmuje inteligentny i niezwykle sympatyczny sędzia p. Gabryszewski, obok którego zajął miejsce funkcjonarjusz prokuratorji, młody koncypient tamtejszego starostwa, dr Cyfrowicz, po rogach zaś stołu zasiadają obrońcy, a więc dr Grek jako zastępca oskarżonego p. Folkierskiego i p. Sumper jako zastępca strony przeciwnej.

Z przeczytanej skargi dowiadujemy się, że w lipcu b. r. p. Władysław Folkierski, inżynier kierownictwa budowy kolei, przybył do 7 kilometrów oddalonej od N. Targu Klikuszowy i kazawszy przywołać do kancelarji gminnej wójta Józefa Rożna, oświadczył mu, że kierownictwo budowy otrzymało z namiestnictwa telegram polecający, aby przez wykupno pod kolej gruntów wzburzone umysły tamtejszych włościan uspokoić, przyczem polecił mu zwołać do kancelarji gminnej pokrzywdzonych chłopów. W rzeczy samej zeszło się do kancelarji kilkudziesięciu interesowanych włościan, a p. Folkierski robiac obecnym gospodarzom wymówki, czemu się zgodzili na wykupno „przez pierwszą komisję“ (tak twierdzi skarga) i niewyczekali przybycia drugiej, rzekł między innemi: „powiadają, że górale tacy mądrzy, a jednak dali się żydowi oszukać“. Ostatnie to zdanie wziął widocznie p. Max Goldner całkowicie na siebie, czując się bowiem w opinji publicznej poniżonym, bo, co więcej... w zaufaniu ludzi zachwianym, w myśl przekroczenia z §§ 488 i 496 u. k. oraz przekroczenia z § 333 wniósł skargę o obrazę czci, utrzymując w dodatku uparcie, że przedsiębiorstwo budowy kolei t. j. Ziembicki, Gross, Löwental et Comp., poniosło szkody materjalne, ludzie bowiem stracili do niego zaufanie i budowa nie może być w skutek tych przeszkód na czas oddaną. W końcu skarży Max Goldner p. Folkierskiego, jakoby on się przedstawił chłopom jako urzędnik nie „kierownictwa“, ale „namiestnictwa“ choć nim w rzeczy samej nie był.

Następuje przesłuchanie oskarżonego. Przed sędzią staje 56 letni mężczyzna o siwej brodzie, na którego zbolałem obliczu i w złamanym głosie znać że nietylko burze życia, ale i obecna przykra nad wyraz sprawa, wielce go zgnębiły i zalterowały. Co do rodowodu p. Folkierskiego, to dowiadujemy się, że pochodzi z Warszawy, jest ojcem trojga dzieci, przebywał dłuższy czas za granicą jako profesor matematyki i nauk przyrodniczych w Montparnasse we Francji, następnie budował najwyżej na kuli ziemskiej położoną kolej w Kordyljerach południowej Ameryki nad jeziorem Titi-kaka, skąd powrócił do kraju, aby w Nowym Targu objąć wicekierownictwo budowy kolei Chabówka-Zakopane. Na zapytanie sędziego, czy był kiedy karany i jakiego jest wyznania, p. Folkierski donośnym stentorowym choć drżącym głosem, zwróciwszy się do obecnej publiczności odpowiada: Jestem religji rzymsko-katolickiej i ani w kraju, ani za granicą mimo szóstego krzyżyka lat nie byłem karany, ani nigdy przed sądem nie stawałem.

Sensację niezwykłą na sali sprawia wiadomość, że p. Folkierski jest kawalerem legji honorowej, o czem świadczy czerwona wstążeczka przyszyta do klapy czarnego surduta. Z dalszego ciągu jego zeznań dowiadujemy się, że z polecenia kierownika budowy p. Zabokrzyckiego, pojechał p. Folkierski w połowie lipca b. r. do pobliskiej wsi Klikuszowy, aby skonstatować, ile jest prawdy na skargach i użaleniach się ludu co do wykupna gruntów przez Goldnera pod budowę kolei. Odgłosy tych skarg doszły do wydziału krajowego, biuro bowiem kolejowe nadesłało do Nowego Targu telegraficzne zapytanie datowane 14 lipca b. r. podpisane przez szefa tegoż biura p. Zaleskiego następującego brzmienia:

„Zaraz przysłać biuru kolejowemu odpis lub oryginał zażalenia mieszkańców gminy Klikuszowa co do wykupna gruntów wraz ze swem sprawozdaniem. *Zaleski*“.

P. Folkierski przybywszy na miejsce, zawezwał do siebie wójta Józefa Rożena i polecił mu, aby zwołał pokrzywdzonych chłopów do kancelarji gminnej, a gdy kilkudziesięciu interesowanych włościan się zgromadziło, przedstawił się im jako urzędnik wydelegowany przez kierownictwo, a nie „namiestnictwo“, jak fałszywie oskarżyciel w swej skardze podnosi, tudzież prosił, aby mu chłopi swe skargi przedłożyli. Wówczas to chłopi poczęli się srodze użalać, że p a n o w i e komisarze ich oszukali, bo wymuszono od nich za bezcen grunty, i jeszcze w dodatku za nie płacić nie chcą. P. F. tłomaczył im, że nie mają prawa się żalić, bo sprzedali, a co się tyczy panów, to oświadczył im, że to żadni panowie, ani komisarze gruntów nie wykupowali, ale najzwyczajniejszy ajent prywatny, żyd, z poręki przedsiębiorstwa budowy kolei.

Tu dalej dowiedział się p. F., że ów żyd perswadował włościanom, że jeżeli gruntów dobrowolnie nie odstąpią za żądaną cenę, to one im później przemocą wzięte zostaną, a wówczas nie dostaną żadnego odszkodowania, bo sprawa lata całe się pociągnie i proces „zje wszystko“. On zaś tj. żyd zaraz im gotówką zapłaci, a jeżeli później komisja grunta te wyżej oszacuje, to on im nadwyżkę dopłaci. Na zapytanie p. Folkierskiego, czy mają jakie układy z tym żydem na piśmie, oświadczyli chłopi, że nic nie mają, lecz że wszyscy przed sądem przysięgną, jako im co innego obiecano, a teraz mniej dają lub nic dać niechcą i że ta ich przysięga więcej znaczy, niż nie wiem jakie pisma.

Następnie na odnośne pogróżki, że się udadzą na drogę sądową, tłomaczył chłopom p. F. że to się na nic nie przyda i radził im, aby raczej weszli w układy z przedsiębiorstwem budowy kolei, i wyłuszczyli swoje żądania przełożonemu tegoż przedsiębiorstwa, że w takim razie, jeżeli ich żądania są słuszne, to zostaną z pewnością uwzględnione.

„Wytłomaczyłem im w dalszym ciągu — mówi oskarżony — różnicę, jaka istnieje między sprzedażą z wolnej ręki, a sprzedażą przymusową, mianowicie, że w pierwszym razie, wolno im było nietylko za bezcen sprzedać, ale nawet darować“ zakończył zaś swą z nimi rozmowę słowami: Dziwna rzecz, żeście się dali skrzywdzić, bo przecie mówią, że „góral nie taki głupi, żeby się dał żydowi oszukać!“

Kraków pod względem zdrowotnym.

I.

Znaną jest powszechnie rzeczą zarówno z codziennych spostrzeżeń jak z obliczeń statystycznych, iż mieszkańcy większych miast wogóle zarówno pod względem rozwoju sił fizycznych, jak również co do przeciętnej długości życia znaczne przedstawiają różnice w porównaniu z mieszkańcami wsi, lub małych miasteczek i to na swą niekorzyść. I tak wykazuje statystyka, iż w ciągu jednego roku na 1000 osób przypada przypadków śmierci np. w Prusach w miastach 30, na wsi 28; korzystniejsze cyfry wykazuje Anglja, gdzie śmiertelność w mieście wypada 24, a na wsi 19. O wiele smutniej wypada statystyka Galicji; procent śmiertelności równa się 29 na tysiąc na wsiach, a w dwóch głównych miastach jeszcze gorzej, bo 35 we Lwowie, a 40 w Krakowie. Jeżeli zaś, uwzględniając wyłącznie Galicję, porównamy warunki życia ludności wiejskiej, która odżywia się licho, mieszka w domach pełnych dymu, z warunkami ludności miejskiej, której odżywianie znacznie lepsze i inne warunki bytu korzystniejsze, to oczywiście owa statystyka, wykazująca mimo to większą śmiertelność, wypadnie jeszcze bardziej niekorzystnie dla niej.

Chcąc przyjść do poznania przyczyny tego smutnego objawu, należy rozważyć czynniki, jakie wywierają stanowczy wpływ w kierunku dodatnim, lub ujemnym na zdrowotność i długość życia mieszkańców pewnej miejscowości. Czynnikami tymi są: warunki klimatyczne, skład powietrza, woda, środki żywności, domy mieszkalne, czynniki, które wchodzą w grę w każdej miejscowości, ale nadto w miastach przybywają inne, jak praca umysłowa i wogóle szkodliwe działanie miasta na system nerwowy, wreszcie zabawy i rozrywki, które o ile z jednej strony niezbędne są dla zdrowia tak umysłowego, jak fizycznego, o tyle z drugiej nietrzymane w pewnych granicach, nietylko odbiegają celu, ale wprost zgubnemi dla organizmu się stają. Zastanowiwszy się teraz nad każdym z tych poszczególnych czynników, zwłaszcza nad temi, które nie podlegają bezpośrednio woli jednostki i rozważymy je ze stanowiska najbardziej nas interesującego, to jest ze stanowiska mieszkańców Krakowa.

Klimat w Krakowie nie może mieć pretensji do nazwy zdrowego. Wprawdzie leży miasto nasze w tak zwanym umiarkowanym klimacie, ale w praktyce możemy łatwo przyjść do przekonania, iż jesteśmy narażeni na ciągłe zmiany ciepłoty i wilgotności i często nasz zmysł czucia staje w zupełnej sprzeczności z kalendarzem, gdy on wskazuje czas zimowy, a tymczasem nogi nasze grzęzną wśród błota, jak to miało miejsce ostatniej zimy, albo gdy przez kilka lat poprzednich w pierwszej połowie marca ciepłota dochodziła prawie upałów i wszyscy radowali się nadzieją rychłej wiosny, aż oto w niedługim czasie zima powróciła, zajmując znaczną przestrzeń czasu kalendarzowej wiosny. I ta druga pora roku często sprawia niespodzianki i wyjątkowo tylko trafia się maj taki, aby swobodnie, nie chuchając w ręce, można było wieczorem przysłuchiwać się śpiewom słowików i podziwiać piękności rozkwitającej się przyrody. Jeżeli dalej przypomnimy sobie znów nadmierne gorąca w lecie, przerywane różnemi, nagle występującemi słotami ze znacznem obniżeniem ciepłoty, a wreszcie listopad z jego deszczem, śniegiem i wichrami, nabrać musimy przekonania, iż trzeba być do tego klimatu przyzwyczajonym i zahartowanym, aby znieść jego kaprysy i nie dziwimy się, iż u nas tak częste są katary nosa, oskrzeli, influenza itp. choroby. Tę zmienność klimatu zawdzięcza Kraków swemu położeniu nad dwoma rzekami, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż nad rzekami, skutkiem niejednakowego ulatniania się ciepła na lądzie i na rzece, stykają się ze sobą niejednakowo ogrzane warstwy powietrza, z czego wywiązują się wiatry i przeciągi, dalej uwzględnić potrzeba bliskość gór, a w szczególności Tatr, gdzie ciepłota jest stale niższa, gdzie opady śniegowe nawet wśród lata nie należą do rzadkości, gdzie zima wcześniej się zaczyna, a później kończy, co wszystko oczywiście działać musi niekorzystnie na średnią temperaturę Krakowa i wywołać znaczne jej spadki i wahania. Z drugiej stro-

ny skutkiem braku gór, któreby miasto zasłaniały od wiatrów północy, jesteśmy narażeni na ich zimne podmuchy, bo nawet dawniejsza zasłona tych stron, jaką niegdyś dawały liczne lasy w Królestwie polskiem, dzisiaj w największej części została przez wycięcie tychże usuniętą.

A jednak dawniej nietylko w Krakowie, ale w całej dzisiejszej Galicji, klimat musiał być znacznie więcej jednostajny i cieplejszy, bo urodzaje były znacznie lepsze od dzisiejszych a nawet w niektórych okolicach np. około Lwowa w wieku XVI kwitnęła uprawa winnej macicy, o czem wspomina Szymonowicz w swych sielankach, ale były to czasy, kiedy nietylko cała północna część Polski, ale wogóle większa jej część była lasami pokryta. Dzisiaj oczywiście w miarę tępienia lasów, trzeba oczekiwać dalej idącego pogorszenia klimatu. Klimat zmienny działa zaś szkodliwie na organizm w różnych kierunkach. Przedewszystkiem wchodzi w grę ciepłota wdychanego powietrza, które przez drogi oddechowe t. j. jamę nosa, gardzielową krtań i tchawice a następnie przez oskrzela większe i mniejsze, dostaje się do pęcherzyków płucnych czyli właściwych płuc; lecz groźną byłoby rzeczą, gdyby powietrze, stykające się z powierzchnią pęcherzyków, miało taki sam stopień ciepłoty, jaki ma na zewnątrz organizmu, albowiem utrata ciepła na tak znacznej przestrzeni byłaby dla ustroju zgubną. Jemu zapobiega doskonałe urządzenie wspomnianych już wyższych dróg oddechowych, gdzie zimne powietrze ulega należytemu ogrzaniu tak, iż do płuc doszedłszy, nie wpływa już tak szkodliwie na jego tkanki, jasną jednak jest rzeczą, iż te górne drogi oddechowe wystawione na częste zmiany ciepłoty, oddziaływują na nie w mniejszy lub większy sposób i że przychodzi w nich do zmian zapalnych znanych powszechnie jako katary nosa, gardzieli, krtani i oskrzeli. Następnie działa powietrze zewnętrzne na skórę. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, iż po włożeniu ręki do wody zimnej, obok uczucia zimna, odczuwamy rodzaj bólu, przytem ręka blednie a objawy te pochodzą z jednej strony od zadraźnienia nerwów czuciowych skóry, z drugiej od skurczu naczyń krwionośnych. Przeciwnie, jeżeli włożymy rękę do wody ciepłej obok przyjemnego wrażenia ciepła, czujemy także i gorąco, co znowu spowodowane jest przez rozszerzenie naczyń, przez większą ilość przepływającej krwi i większą szybkość przepływania takowej. W podobny sposób działa na naszą skórę temperatura powietrza, mianowicie pod wpływem zimna naczynia skóry się kurczą, skóra blednie, staje się „gęsią“, przeciwnie, pod wpływem ciepła. Urządzenie to jest nadzwyczaj mądre i korzystne dla organizmu, albowiem w przypadku pierwszym zmniejsza ulatnianie ciepła na powierzchni, zwłaszcza, że równocześnie za pośrednictwem nerwów rozszerzają się naczynia w organach wewnętrznych; w przypadku drugim przez rozszerzenie naczyń skórnych i większe nagromadzenia krwi w nich, ilość jej w organach wewnętrznych się zmniejsza a transpiracja na powierzchni zwiększa, przez co ciepłota narządów wewnętrznych utrzymuje się stale na jednakiej wysokości.

Jeżeli więc przy zmianach pór roku zmienia się ciepłota, powoli czy to w kierunku ku dołowi czy ku górze, to naczynia skórne przystosowują się powoli do tej zmiany i w ten sposób tylko może organizm znieść w zimie ciepłotę bardzo niską a w lecie bardzo wysoką i to także tłómaczy nam dlaczego obniżenie ciepłoty w lecie np. do + 10° R., jak się to często u nas zdarza, wydaje nam się tak dotkliwe, podczas gdy ta sama ciepłota w zimie sprawia nam wrażenie przyjemnego ciepła. Łatwo teraz pojąć, że im częstsze są takie wahania ciepłoty powietrza nas otaczającego, tem trudniej jest organizmowi przystosować swój aparat regulujący a tem łatwiej przychodzi do wahań ciepłoty w organach wewnętrznych, które są pod tym względem bardzo czułe i oddziaływują na nie zmianami chorobowemi. Z tego również wynika, że im kto jest więcej zahartowany, czyli u kogo ów aparat regulacyjny jest lepiej wydoskonalony, ten łatwiej znosi zmiany klimatu bez szkody dla swego zdrowia.

W sprawie ankiety żydowskiej.

Dreyfus!... Kongres bazylejski!... Ankieta „Unji izraelickiej“!! Wszystkie najżywotniejsze sprawy poszczególnych narodów wobec spraw żydowskich — zeszły na drugi plan. Wszystkie zbrodnie popełnione w ostatnich czasach na żywych narodach przez państwa zaborcze, wszystkie idealne i nieidealne programy gwoli rozbrojenia jęczących pod hydrą militaryzmu państw i obrony ludzkości przed zamachami anarchistów — wszystko to staje się drobnostką wobec sprawy żyda Dreyfusa, wobec sjonistycznych wywodów Herzla i Nordaua, wobec „nędzy“ żydowskiej w Galicji!

Sto tysięcy pomordowanych Chrześcijan-Armeńczyków — nie warte są jednego żyda-Dreyfusa; o nich nikt się nie upomniał, świat po jednym telegramie przeszedł nad straszliwym mordem stu tysięcy ludzi do porządku dziennego, — natomiast o jednego marnego żyda francuskiego — szalony bój na śmierć i życie, istną orgję stacza od kilku lat cała Europa!

Co to znaczy? Czy już niema na świecie żadnej siły, którąby położyła tamę tej orgji? Czy rzeczywiście panowanie nad światem objął chałat? Czy on jeden zdobył już dla siebie prawo nietykalności? Najbliższa przyszłość da na te pytania odpowiedź — a że odpowiedź będzie niepocieszającą dla świata chrześcijańskiego — to więcej niż pewne. Lecz bądźmy cierpliwi. Obrzydliwą dreyfusjadę odrzućmy na chwilę precz; o kongresie bazylejskim, na którym, między innymi rzucono i nam w twarz obelgę — powiemy tylko tyle: że ponieważ to był kongres żydowski, przeto od miesiąca ciągle o nim piszą gazety i za każdym razem, przy nowym szczególe podawanym z obrad tego kongresu, wyziera rasowa nienawiść żydów do Chrześcijan. Ale i to nas na razie mało obchodzi, głównie zwrócić chcemy uwagę na orgję, odbywającą się w obecnej chwili na terytorjum Galicji.

Żydzi, w swojej bezprzykładnej czelności, z cynizmem i perfidją, na jakie tylko ta środkowo-europejska semicka rasa zdobyć się może — rzucają nam za pośrednictwem swej „Unji“ szereg zapytań w sprawie własnej, a więc „o położeniu żydów w Galicji“ niby w imię „wspólnego dobra“. Na pozór rzecz cała wygląda bardzo niewinnie... Zdawałoby się, że żydom rzeczywiście chodzi o jakiś uczciwy *modus vivendi* w sprawie, która Galicji jak to mówią już „bokiem wyłazi“... Atoli są to tylko pozory. Tu chodzi o wydobycie zeznań dla celów ściśle egoistycznych, dla rozpatrzenia się w sytuacji przy pomocy ludzi naiwnych, którzy w przekonaniu, że służą dobrej sprawie, mają wypowiedzieć nietylko swe zdanie w kwestjach ogólniejszego znaczenia, ale opowiedzieć wprost co wiedzą — na następujące policyjno śledcze zapytania:

— Jakiemi środkami możnaby ogólne, a tem samem i żydowskie stosunki zarobkowe na lepsze zmienić?

— Co można sądzić o agrarnej kolonizacji żydów w samym kraju i w jaki sposób możnaby ją zainicjować i przeprowadzić? Czy (i tu już jest chęć zniewagi) metoda taka, jakiej używa rząd pruski w Poznańskiem — miałaby praktyczne znaczenie?

— Jak dalece można tłomaczyć poziom stanu cywilizacyjnego żydów ich ekonomicznem położeniem i o ile ten stan zależny jest od tego położenia?

— W czyim interesie leży „heca żydowska“ w Galicji? Które z warstw społecznych biorą w niej udział, czy jawnie, czy skrycie, wprost, czy też pośrednio? Jakie w szczególności stanowisko zajęła szlachta, duchowieństwo, władze autonomiczne i organy państwowe wobec tej „hecy żydowskiej?“

— Jakie istnieją w Galicji stosunki dziennikarskie? Przez czyj wpływ i poparcie wzrosła tak bardzo w potęgę prasa antysemicka?

— Jakie stanowisko zajmują władze i sądy wobec antysemickiej prasy? Jak należałoby zwalczać prasę antysemicką?

— Czy — tu jest także pogróżka — w razie, gdyby prześladowanie żydów dłużej trwać miało i gdyby ci skutkiem tego koniecznie musieli być sproletaryzowani, czy wtedy należałoby spodziewać się zgubnego wpływu na kraj i państwo?

— Czy organizacja żydów jest wskazana na podstawie politycznej, czy narodowej?

Oto szereg pytań postawionych naszym chrześcijańskim „rzecznikom narodowym“ — przez *Neue fr. Presse*, resp. przez „Unję izraelicką“, na które ci mają odpowiedzieć... szczerze! Czy to nie ironja, czy to nie drwiny? Jeżeli ironja, drwiny i bezczelność święciły kiedy wspaniały tryumf w jakiejkolwiek sytuacji życiowej — to z pewnością najwspanialszy tryumf święcą one w tym żydowskim kwestjonarjuszu wysłanym do kilku naszych posłów, z nadzieją uzyskania w y c z e r p u j ą c y c h i z g o d n y c h z p r a w d ą odpowiedzi.

A toż to istna orgja cynizmu, żądać od ludzi takich jak pp. Milewski i Górski, aby na denuncjatorskie, policyjno-śledcze pytania odpowiadali.

Za co ten wybrany naród nas ma? Co na to wszystko powiedzą zwolennicy i propagatorowie assymilacji w kraju? Wszak się żydzi nas pytają, czy na zasadzie „politycznej“ czy „narodowej“ mamy ich organizować? Więc oni do dnia dzisiejszego nie wiedzą jak nas brać „na kawał“? Wszak twierdzono w kraju, że żydzi oddawna mają poczucie polskie narodowe?... Dosyć tej obrzydliwej komedji! Pod pozorem kilkudziesięciu zapytań natury ściśle ekonomiczno-społecznej, przemycili żydzi we wspomnianym kwestjonarjuszu kilka pytań natury wprost policyjno-instygatorskiej i o odpowiedź na te kilka pytań głównie im chodzi. Że tak jest a nie inaczej, chyba nikt nie wątpi. Bo gdyby żydom chodziło o rozstrzygnięcie kwestji w sposób rzeczywiście szczery i uczciwy — to przecież m o g l i s a m i wziąć się do zbadania tej kwestji na podstawie bogatej w tym kierunku literatury publicystycznej. Pod względem społeczno-ekonomicznym pisali w kwestji żydowskiej u nas pierwszorzędni publicyści. Co żydom czynić należy, iżby się mogli stać pożytecznymi obywatelami kraju i odsunąć od siebie wstręt, jaki dziś z natury rzeczy mają do nich ludy chrześcijańskie w Polsce — o tem napisano już u nas stosy broszur i artykułów. Ale im nie o to chodzi! Oni chcą od nas naiwnej odpowiedzi na kilka wyż przytoczonych pytań w kierunku... politycznym — a potem... gdy już z niej potrzebne im konsekwencje wyciągną i na praktyczny pożytek zamienią — resztę odrzucą jako niepotrzebny balast. Ale ciekawi jesteśmy jak się z tej żydowskiej matni wywiną kwestjonarjuszem „zaszczyceni“ posłowie?

Z KRAJU.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Jasło d. 7 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

(Wyrok w rozprawie o rozruchy w Łękach, Pietruszowej Woli i w Wysokiej).

Po długiej a żmudnej rozprawie i po przemowach prokuratora i obrońcy zapadł wyrok, mocą którego zasądzonych zostało 67 oskarżonych. I tak: Biernacki Piotr na 11 m. c. w. i post co 14 dni, Jakób Jakubarz 1 m. z. w., Jan Kamiński 6 m. c. w. i post co 14 dni, Michał Kaszyk 6 m. c. w. i post co 14 dni, Grzegorz Łaniak 5 m. c. w. i post co 14 dni, Paweł Holka (syn) 2 m. c. w. i post co 14 dni, Piotr Paszkowski 1 m. z. w., Steliga Michał 3 m. c. w. i post co 14 dni, Dzija Florjan 3 m. c. w. i post co 14 dni, Adam Piękoś 1 m. z. w., Paweł Świerzcz 2 m. z. w. i post co 14 dni, Syrek Wincenty 1 m. z. w. i post co tydzień, Godoła Olech 3 m. c. w. i post co 14 dni, Wojciech Koszycki 1 m. z. w., Syrek kasper 1 m. z. w. i post co tydzień, Popielarz Ignacy 1 m. z. w. i post co tydzień, Tabak Franciszek 3 m. c. w. i post co 14 dni.

Masztal Stanisław 3 m. c. w. post co 14 dni, Kobiałka Jan 3 m. c. w. post co 14 dni, Tabak Jędrzej 1 m. z. w., Swierczek Jakób 4 m. c. w., post co 14 dni, Juszczak Stanisław 3 m. c. w. post co 14 dni, Wanat Walenty 1 m. z. w., Rec Wojciech 1 m. z. w., Rybcio Walenty 3 m. c. w. post co 14 dni, Dziuk Michał 1 m. z. w., Jaskółka Mikołaj 3 m. c. w. post co 14 dni, Jaskółka Michał 1 m. z. w. post co tydzień, Chromiak Tomasz 3 m. z. w. post co 14 dni, Ossoliński Jan 1 m. z. w., Łaniak Jędrzej 2 m. c. w. post co 14 dni, Stefanik Tomasz 1 m. z. w., Niemiec Jan 10 m. c. w. post co 14 dni, Kapton Jędrzej 7 m. c. w. post co 14 dni, Pomajba Michał 4 m. c. w. post co 14 dni, Pomojka Wasyl 4 m. c. w. post co 14 dni, Miętus Michał 4 m. z. w., Daszyk Wasyl 4 m. c. w. post co 14 dni, Jakóbarz Sebastjan 3 m. z. w. post co 14 dni, Tabak Wojciech 4 m. z. w. post co 14 dni, Pasternak Michał 2 m. z. w. post co 14 dni, Bik Mikołaj 1 m. z. w. post co tydzień, Bik Szymon 1 m. z. w. post co tydzień, Pasternak Wasyl 1 m. z. w. post co tydzień, Biernacki Jan 3 m. c. w. post co 14 dni, Wanat Stanisław 5 tygodni c. w. post co 14 dni, Wanat Jan 6 tygodni c. w. post co 14 dni, Hadra M. 1 m. z. w. post co tydzień.

Makara Paweł 2 m. w. post co 14 dni, Biernacki Mikołaj 6 tygodni c. w. post co 14 dni, Stefanik Jan 2 m. c. w. post co 14 dni, Gałuszka Ignacy 6 tygodni c. w. post co 14 dni, Ciompa Marcin 3 m. c. w. post co 14 dni, Kapłon Jan 3 m. c. w. post co 14 dni, Pasternak-Paweł 2 m. c. w. post co 14 dni, Kobiałka Michał 6 tygodni c. w. post co 14 dni, Świeszcz Wawrzyniec 2 m. c. w. post co 14 dni, Bik Dymitr 2 m. c. w. post co 14 dni, Halko Paweł 6 tygodni zwykłego w., Jaskółka Michał 2 m. c. w., Wąsik Mikołaj 10 tygodni c. w. post co 14 dni, Bik Konstanty 2 m. c. w. post co 14 dni, Makuch Michał 2 m. c. w. post co 14 dni, Dereś Jakób 4 m. c. w. post co 14 dni, Niemiec Maciej 3 tygodnie aresztu i post co tydzień. Razem przeto 13 lat i 8 miesięcy więzienia.

Na 80 obwinionych uwolnionych zostało tylko 13. Między innymi uwolniony został Michał Miczkowski stojałowszczyk, tego czekają jednakże jeszcze 2 rozprawy.

Rozprawa skończyła się prędzej niż spodziewać się było można, a to dzięki znakomitemu przygotowaniu się, panowaniu nad przedmiotem i prowadzeniu rozprawy przez p. przewodniczącego.

ZE ŚWIATA.

Paryż 5 października

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Bastylja wobec historji.

W Paryżu wyszło obecnie bardzo interesujące dzieło p. Franciszka Funk-Brentano pt. „Legendy i ar-

chiwa Bastylji“ z przedmową Wiktoryna Sardou. Ze względu na przedmiot, interesujący każdego, kogo zajmował olbrzymi fakt rewolucji francuskiej, pragnę zapoznać z treścią tego dzieła waszych czytelników.

Młody pisarz patrzy na Bastylję okiem chłodnego historycznego krytyka i wykazuje punkt po punkcie zasadnicze błędy w tych wszystkich przesadnych opisach twierdzy, które znajdujemy w tylu romansach i poezjach. Louis Blanc, Michelet, Lamartine, Dumas i tylu innych traktowali rewolucję francuską jak przedmiot do wstrząsającego romansu. Dla nich to więzienie paryskie było przedstawicielem wiekowych znęceń się przemocy nad wolną myślą, która chciała zrzucić z siebie nałożone jej pęta. Żelazne klatki w podziemiach, ponure kryjówki bez powietrza i światła, zamiast posłania wielki kamień, przykryty zgniłą słomą, a na nim jęczący przestępca polityczny — oto jak wyglądała Bastylja w ich wyobraźni i jak wygląda do dzisiaj w wyobraźni ludów. Tak też przedstawiono ją na ostatniej wystawie paryskiej. Można tam było widzieć w półcieniu za silną kratą żelazną woskową figurę, przedstawiającą jakiegoś srebrnowłosego starca, który leżał na cienkim słomianym tapczanie, z rękami w tył związanemi. „Widzicie tutaj nieszczęśliwego Latude'a, który tak związany żył w Bastylji 35 lat“ — objaśniał przewodnik. Dreszcz przechodził po słuchaczach, a w piersi serce uderzało żywiej na wspomnienie tej tyranicznej walki, której skutkiem było zburzenie Bastylji.

Ale już Taine rozwiał wiele naszych złudzeń co do rewolucji francuskiej i wiele jej legend sprowadził do znaczenia zwykłych przełomowych wypadków. W ślady jego wstępuje Funck Brentano.

Według niego ta Bastylja z romansów nie istniała nigdy. Kamień węgielny pod budowę twierdzy położono w r. 1370, w myśli umocnienia miasta przeciw Anglikom. Dopiero Richelieu zamienił ją na więzienie państwowe, gdzie wtrącał ludzi, którzy nie popełniwszy żadnej zbrodni, „byl niebezpieczni dla państwa“. Za panowania Ludwika XIV obok pisarzy, protestantów, jansenistów, których religijna i polityczna tyranja króla wtrącała do Bastylji, znajdujemy już i trucicieli, fałszerzy, „czarowników“, wogóle przestępców, których otaczał pewien romantyczny urok. Nawet najgłośniejsza i najbardziej tajemnicza tragedja, która wiąże się z nazwiskiem Bastylji: historja „człowieka z żelazną maską“, jest wytworem wyobraźni. Ten nieszczęśliwy brat Ludwika XIV, któremu włożono na głowę żelazną maskę i zamknięto na całe życie w Bastylji, bo miał nieszczęście przyjść na świat z rysami twarzy wielkiego króla, nigdy nie istniał. Za Ludwika XIV, w czasach kiedy „lettres de cachet“ najwięcej były na porządku dziennym, nigdy więcej nad 30 więźniów rocznie nie zsyłano do Bastylji. Za jego następcy otworzyły się bramy Bastylji dla złodziei i morderców. Nie ulega wątpliwości, że działy się i tam okrucieństwa. Ale Bastylija nie była pod tym względem w niczem gorsza od innych państwowych więzień.

Każdy uwięziony w Bastylji był przesłuchiwany i dowiadywał się o powodach swego uwięzienia. Klatek żelaznych nigdy nie było. Każdy miał osobny pokój, jednem małem, zakratowanem oknem źle oświetlony, i pozwalano mu, jeżeli na to materjalne środki wystarczały, postarać się o opał, światło, przybory do pisania, nawet instrumenty muzyczne. Nie zabraniano więźniom odwiedzać się nawzajem, jak i spacerować na szerokim płaskim dachu olbrzymiego budynku.

Za Ludwika XVI postępowanie z więźniami było jeszcze łagodniejsze. Czytamy w archiwach o wystawnych ucztach, które niektórzy z uwięzionych urządzali. W ostatnich latach przed wybuchem rewolucji nie znajdowało się w Bastylji nigdy więcej nad dziesięciu uwięzionych, 14 lipca 1789 tylko siedmiu. W tym to dniu została ona przez lud paryski zburzona, przyczem zniszczenie wielkiej części materjału źródłowego do historji słynnej twierdzy przyczyniło się niemało do otoczenia jej legendowym nimbem.

W samym fakcie zburzenia Bastylji, jak twierdzi Funck-Brentano, jest również wiele legendy. Nie ujmuje on temu faktowi historycznego znaczenia. Przyznaje, że była to pierwsza wyraźna oznaka życia sił, które przedtem zapoznawano, a które niebawem miały wstrząsnąć posadami Europy. Tylko sama walka nie przybrała tak szerokich rozmiarów, jakie jej nadają romantyczni historycy czasów rewolucji. Nie była to walka olbrzymiego, rozwścieklonego tłumu z broniącą się rozpaczliwie załogą. „Lud“ składał się z jakich tysiąca mężczyzn i kobiet, z których zaledwie trzystu ludzi atakowało twierdzę. Załogę Bastylji tworzyła garstka inwalidów, którzy nie mieli prowiantów nawet na jeden dzień. O oporze zatem nie było nawet mowy, odwaga i wytrwałość szturmujących nie była wystawiona na próbę. Zamordowanie markiza de Launay i siedmiu jego ludzi było niepotrzebnem okrucieństwem. Padli oni jako pierwsze ofiary wielkiej społecznej winy, której jednak za wielką część przypisywaano legendowej Bastylji. **W. K.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jakież to smutne, ponure czasy przebywamy dzisiaj! Człowiek nie może nawet puścić folgi marzeniom i roić sobie, jakby to było dobrze, gdyby zamiast kancelistą przy sądzie powiatowym w Ryczywole, urodził się — cesarzem chińskim! Ba! co więcej, błogosławić musi los, który go nie cesarzem zrobił, ale kancelistą. Nie ma bowiem ani dworu, któryby w prawo i w lewo przeciwko niemu intrygował; nie ma zaprzyjaźnionych mocarstw, któreby przekupywały najbardziej zaufanych jego przyjaciół; nie ma fanatyków, którzyby na rogach ulic czyhali na niego z bombą, albo ze sztyletem — i w jednem tylko niestety los jego zbliża się do losu biednego chińskiego cesarza, oto jeżeli ma teściową, która go detronizuje w jego kółku rodzinnem z godności, wpływu i znaczenia...

Gdyby nieszczęśliwemu Dobre Powodzenie (takie bowiem nieco oryginalne i ironiczne nazwisko nosi Jego Cesarsko-Niebieska Mość) udało się umknąć z Pekinu, przebyć jako tako maleńki skrawek kraju aż do najbliższej stacji kolei syberyjskiej i tam w tajemnicy przed Moskalami, którzy z jego miłą ciocią spiskują, uciec aż do — Szczakowej, przypuszczam, że chętnie udzielilibyśmy mu schronienia tu na naszym krakowskim bruku.

Tylko — jakby go tu zająć? Profesorem sinologji w Uniwersytecie Jagiellońskim zrobić go trudno, bo wprawdzie po chińsku umie zapewne jako tako, ale ponieważ żadnego innego języka nie zna, jak tylko swój rodowity, więc z uczeniem innych byłoby ciężko. Dać mu jaką posadę w redakcji? A...! Możeby i pisywał fejletony i artykuły wstępne w *Czasie*, możeby nawet i czytelnikom było to wszystko jedno — tylko, że charakter pisma, którego Dobre Powodzenie używa, jest zasadniczą przeszkodą! Nawet tak idealni zecerzy, jak ci, których żelazną ręką trzyma p. Łakociński, — żeby się na głowie postawili, to tego pisma odczytać ani złożyć nie potrafią.

Projekt wybrania go posłem do parlamentu byłby niezawodnie z wielu względów dobry; jest to jednak człowiek delikatnej kompleksji i nie znosi szynkownianej atmosfery. Wychowany wśród tkanin, kadzideł i szeptów, Syn Nieba zemdlałby na najspokojniejszem posiedzeniu naszych przedstawicieli ludu. Znacznie stosowniejsze byłoby powołanie go na dyrektora krakowskiej policji, gdyby nie to, że przejeżdżający przez Kraków dygnitarze i książęta czuliby się skrępowani cesarską godnością krakowskiego *regierungsra* i byliby zmuszeni do zbyt wielkiej grzeczności, co się z gruntu sprzeciwiało dotychczasowym tradycjom. Ale najwspanialszym pomysłem byłoby go zrobić dyrektorem teatru miejskiego w Krakowie!

Pomyślcie sobie tylko! Jakby to czcigodnemu Kwang-Su było do twarzy w parterowej loży, — stanowiącej niegdyś własność Potockich, obecnie jednak wskutek ciężkich czasów, (dających się odczuć nawet miljonerskim kieszeniom), zdegradowanej na lożę dyrektorską! Jakby mu było miło, przyjemnie i ciepło w towarzystwie wiotkich, uroczych postaci, które tę lożę zaludniają! Jakim pełnym roskoszy okiem patrzałby na siedzący obok niego metr kubiczny żółtego jedwabiu, przypominający mu lata jego pekińskiego szczęścia! Czy myślicie, żeby nie umiał być równie dobrym dyrektorem teatru, jak ten, którym dzisiaj uszczęśliwieni jesteśmy? Stosownie do chińskich zwyczajów będzie milczał całemi godzinami i kiwał głową; czasem, bardzo rzadko, puści z ust jakieś niezrozumiałe słowo, które wywoła obowiązkowy uśmiech i zwyczajowe przytakiwania ze strony całego orszaku; a panowie Solski i Wójcicki pod oberdyrekcją pani Zapolskiej, będą sobie prowadzili teatr tak samo, jak go dziś prowadzą... Tylko jest jedna trudność. Nuż Chińczyk zgorszony tem, że u nas w teatrze występują rzeczywiste, prawdziwe kobiety, zechce zaprowadzić bogobojne zwyczaje teatrów błękitnego kraju i da dymisję tym kilku ostatnim artystkom, jakie u nas jeszcze pozostały i na ich miejsce p. Romanowi każe grać heroiny, a p. Puchalskiemu naiwne? Przecież to być nie może! Choćby bowiem nawet w uznaniu zmniejszonego niebezpieczeństwa pozwolił wyjątkowo grywać paniom Otrębowej i Zapolskiej, — to jednak wszyscyby się ze mną zgodzili, że wtedy już zupełnie nie byłoby na co patrzeć w krakowskim teatrze.

Trzeba więc jakieś inne zajęcie wymyśleć naszemu Dobremu Powodzeniu. A gdyby tak zrobić go — sędzią? Kto wie, może to i dobra myśl. Sprawiedliwość powinna być ślepa; ożywiać musi ją natchnienie. Kwang-Su miał w swoich rękach najwyższy wymiar sprawiedliwości w ojczyźnie, dlaczegożby go nie miał sprawować w Krakowie. Przynajmniej nie będzie miał żadnych uprzedzeń ani antypatyj i nie będzie wymierzał sprawiedliwości stronniczej. Nie będzie także słuchał rozmaitych „winków“, dla tej prostej przyczyny, że ich nie zrozumie i tylko po prostu, jak mu dadzą gestami do zrozumienia, że oskarżony zamordował człowieka, to go skaże na śmierć; jak zrozumie, że oskarżony pięścią wymierzał sobie satysfakcję, że robił nieporządki z groszem publicznym, że podpalał, albo okradał bliźniego na mieniu lub sławie, to go z pewnością wsadzi do więzienia.

Zapewne, że się czasem pomyli, ale gdzież jest sprawiedliwość bez pomyłek — ogółem jednak jestem skłonny przypuszczać, że Kraków odczuje wymiar sprawiedliwości ze strony Kwang Su, jako błogosławioną i utęsknioną oddawna erę, w której złodzieje, rozbójnicy i potwarcy, będą naprawdę karani. Ale ba! A jak dadzą Kwang-Suemu sprawę natury politycznej? Nic nie zrozumie — i gotów wypuścić człowieka, który, dajmy na to, „podawał w pośmiewisko zarządzenia władzy“, albo „budził niechęć do żydowskiej klasy ludności!“ Przecież na to nie można pozwolić! Nię — Kwang-Su nie może być sędzią w Krakowie!

Ale jest dla niego jedna posada na której będzie mógł pełnić wzorowo przywiązane do niej funkcje. Niechaj będzie kontrolorem kasy miejskiej w Krakowie. Przedewszystkiem bowiem, niema w niej już nic do kontrolowania, powtóre zaś, gdyby nawet coś było, nikomu na świecie nie wiadomo, w jaki sposób ta kontrola ma być wykonywana. Jestto jedyny urząd w Krakowie, który będzie można powierzyć cesarzowi Kwang Su, bez żadnej obawy o to, aby go sprawował gorzej, niż ktokolwiek z jego poprzedników.

* * *

Można dużo rzeczy z zimną krwią znieść, czytać jednak z zimną krwią listy wiedeńskie p. Rutowskiego w *Słowie polskiem* to doprawdy przechodzi siły średnio spokojnego człowieka. Pomijam nieudolność publicystyczną ich formy, dochodzącą do tego, że często z trudem dopiero trzeba się domyślać, co autor chciał powiedzieć, zestawiając bez związku czcze lecz szumne słowa, pełne pozornego znaczenia; nie każdemu Bóg dał pisarski talent; nie podobna też gniewać się na p. Rutowskiego, że pisze jak najlepiej umie. Pomijam dalej niesłychaną ciasnotę politycznego widnokręgu, jaką się odznaczają poglądy p. Rutowskiego; nie każdemu dał Bóg wzrok orli; nie godzi się więc gniewać na p. Rutowskiego o to, że nie sięga spojrzeniem po za ściany swojego kurnika. Jeżeli jednak co wprawia w oburzenie, to jawna obłuda, to dająca się schwytać na gorącym uczynku zła wiara, jaką tryska każdy ustęp tych wielce wstrętnych listów. Głupota może rozbrajać, ale perfidja musi oburzać.

„Kochany Audaksie — pisze do mnie jeden z czytelników *Słowa polskiego*. — Od kilku miesięcy, obok twojego *Głosu*, który od czterech lat jest stałym i trwałym przyjacielem mojego domu, prenumeruję także *Słowo polskie*. Ładne afisze, porozlepiane wszędzie gdzie się obrócić, i obietnica oddawania półtora arkusza bibuły dziennie za tani pieniądz skusiły mnie, abym posłał prenumeratę, tem bardziej, że mieszkam w samym środku kraju, tak, że zarówno obchodzi mnie to, co się dzieje w Krakowie, jak i to, czego widownią jest bruk lwowski. Zdziwiło mnie to, że oni odrazu dwa egzemplarze zaczęli przysyłać; myślałem z początku, że to pomyłka. Widzę, że nie — więcem oddał drugi egzemplarz proboszczowi. On jednak już po kilku tygodniach powiedział mi, że ma już tego dosyć i nawet za darmo czytać nie chce. Juści dopłacać mu nie mogłem, tem bardziej, żem się temu nie bardzo dziwił.

„Ja lubię każdemu i wszystkiemu oddać sprawiedliwość. To też i *Słowu* oddam to, że depesz u niego dużo i że jak się psy w Jaśle na środku rynku pogryzą, to korespondent natychmiast, nie bardzo nawet sprawdziwszy, czy to naprawdę psy były, rżnie do Lwowa na Chorąszczyznę telegram o wypadku. Juści chwalić to należy redakcji, że tak wspomaga dochody biura telegraficznego, tylko, że jak na mnie, to wolę, kiedy dzienniki w telegramach tylko takie podają wiadomości, które są naprawdę ważne, bo inaczej robi się w głowie taki groch z kapustą, że potem nie umiem odróżnić, co ważniejsze: manifest pokojowy cara czy ogłoszenie burmistrza z Zimnej Wody o wściekliźnie u psów.

„W tych dodatkach także, z których się tak bardzo „śmiejecie, bo juści, że są śmieszne“, znajduję jednak także niekiedy, o ile wcześniej nie zasnę (bo do poduszki *Słowo* czytam) coś pouczającego; ale zresztą, to doprawdy, że nic innego tam nie ma, jak tylko, według wyrażenia niezapomnianego Veraxa — *słoma polska*, a tfu! pożal się Boże i nie polska, ale żydowska czasami...

„Jeżeli jednak zdecydowałem się napisać do Ciebie, panie Audaksie, list niniejszy, to dlatego, że chciałem Ci zwrócić uwagę na ostatnie listy owego pana Z. o których już kilkakrotnie wspominałeś a na które wartoby znowu zwrócić uwagę.

Przepraszam za wyrażenie, ale zdaje mi się, że podyktowane one są szelmostwem *summo gradu.* Nie jestem ja żaden wielki polityk ani statysta, i myślę o tem głównie, jakby z kawałka ziemi tyle wydobyć, aby dzieci i siebie wyżywić i przyodziać — bo o odkładaniu mowy nie ma.. Ale myślę otwarcie i uczciwie, a co myślę, to mówię prosto z mostu. Nawet jak mi kto co złego zrobi, to przebaczyć i zapomnieć umiem. Ale djabli mnie biorą, jak widzę, że ktoś łże, kręci, mykici, nieczyste ma zamiary a świętoszka minę sobie fabrykuje... Pławiłbym go panie dobrodzieju, tak jak się ongi czarownice pławiło...

„Otóż ten pan Z. do takich właśnie ptaszków należeć musi, o których to dzisiaj modnie się mówi, że „na nerwy działają“. Bo i co u kaduka ciągnie go tak do tej hołoty niemieckiej, że sam drżączki dostaje, ilekroć stosunki tak się układają, że Niemiec ryczy a Czech w kułak się śmieje? Powiada, że nibyto idzie mu o egoistyczny interes naszego kraju że on to panie taki Polak, że dla niego wszystko co nie polskie, to złamanego paznokcia nie warte więc i Czechów ma za bój-bardzo, i broni się tylko, aby oni nami nie komenderowali. Ale co wiersz to zupełnie co innego przegląda. Nominacja Dipaulego takie na nim zrobiła wrażenie, jakby mu kto rozpaloną smołę za skórę wstrzyknął, a jemu tylko nie wolno było z bólu wrzeszczeć. Dziwi się więc tylko niepomiernie odstawce Baernreithera, i daje do zrozumienia, że hr. Thun rozum stracił, w tak ważnej chwili zrywając wszystkie nici łączące go z obstrukcją i związując swoją, jak wiadomo, aż nadto pewną egzystencję, z egzystencją prawicy...

„Juści kto od marca 1897 roku aż do tej chwili pracował w pocie czoła nad rozsadzeniem większości tak naturalnie spojonej, że jej ani najgorsza dola, ani pogróżki, ani pokusy, rozerwać nie były w stanie; kto mniemał, że jest swego celu tak bliski i nagle spostrzegł, że mu się ziemia z pod nóg usuwa — ten się musi irytować. Miejże jednak mosanie odwagę wypluć to co myślisz, powiedz czego chcesz i co ci nie dogadza, ogłoś światu, że cuchnie ci sojusz z Czechami, że zawadza ci przewaga moralna katolików w dzisiejszej większości, że chcesz większości, w którejby jak w dawnej koalicji rej wodzili polscy farmazoni wespół z żydowskimi sługusami liberalizmu, że pragniesz aby odżył gabinet Windischgrätza, tylko o ile możności bez Windischgrätza a z Chlumeckim. Będzie to przynajmniej szczere. Ludzie sobie nosy zatkają, ale ci przyznają przynajmniej, żeś odważny.

„Tak jak jest dzisiaj, to twoje zapewnienie o tem, że większość jest ci sympatyczna, są w sam raz tyle warte, co zapewnienia kreta, że kocha grządkę, którą ryje. Obyż panie Z., twoi wyborcy byli ogrodnikami, którzyby potężnemi ciosami, nie łopat oczywiście, ale swoich kartek wyborczych, wypłoszyli cię z tej grządki, w której żywotne korzenie podcinasz. Obowiązkiem uczciwej publicystyki jest przypominać tym ogrodnikom-wyborcom, kto jest kretem, choćby nawet było pewnem, że to nie na wiele się przyda. Dlatego też nie tracę nadziei, że ty, panie Audaksie, spełniasz swój obowiązek. Nie mogłem się jednak powstrzymać, aby ci go nie przypomnieć“.

Nie umiałbym lepiej z mojego obowiązku się wywiązać, jak ogłaszając list niniejszy, ręcząc za jego autentyczność.

* * *

Ks. Stojałowski wytoczył, wbrew przypuszczeniom i zapewnieniom *Czasu*, proces redaktorowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu. Dzienniki lwowskie podejrzywają jednak, że współoskarżenie księcia Sapiehy ma na celu przewleczenie sprawy. Nie chcąc rzucać takich podejrzeń, ograniczamy się do wyrażenia nadziei, że ks. Stojałowski zechce rozłączyć obie te skargi, w celu jaknajszybszego załatwienia tej ohydnie ciążącej na naszem życiu publicznem sprawy. Przypuszczamy również, że ks. Stojałowski nie zechce nalegać na przesłuchiwanie Broka, które jest istotnie niemożliwe. Nie może zresztą ulegać wątpliwości, że listy rosyjskiego żandarma, nie poparte zresztą żadnym dowodem, nie mogłyby służyć za argument obciążający, podobnie jak zeznania Broka, choćby dla ks. Stojałowskiego najkorzystniejsze nie mogłyby go uniewinnić w razie innych okoliczności obciążających.

Audax.

Drobne wiadomości.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 złr. z fundacji Franciszka Steczkowskiego dla kandydatów na rzemieślników stolarskich. Pierwszeństwo mają urodzeni w Jaśle. Stypendysta musi się zobowiązać do pracowania w kraju najmniej przez lat dziesięć. Termin wnoszenia podań do 15 października b. r. Do podań trzeba dołączyć: metrykę, świadectwo moralności, ubóstwa i nabytego już zawodowego uzdolnienia.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisuje konkurs na kilka posad tymczasowych nauczycieli z terminem do 24 bm., a trembowelska Rada szkolna okręgowa na kilkadziesiąt posad dla nauczycieli i nauczycielek starszych młodszych. Termin do 20 października

KRONIKA.

Kraków dnia 8 października.

Kalendarz kościelny Dziś, sobota, Brygitty wdowy i Pelji pokutnicy; jutro Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego; pojutrze Franciszka Borgjasza wyznawcy.

Jutro w kościele św. Wojciecha uroczystość św. Wincentego Kadłubka.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

W kościele św. Krzyża i PP. Dominikanek na Gródku jutro rocznica poświęcenie kościoła.

Pojutrze w kościele OO. Jezuitów o godzinie 9-tej rano Wotywa na cześć św. Franciszka Borgjasza.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 55 zachód przypada o godzinie 5 minut —, długość dnia godzin 11 minut 5.

Stan powietrza. Dnia 8 października o godzinie 7-ej rano barometr 742,1 termometr + 7 6 C., wilgotność 90 %, wiatr zachodni. 10 Mgła.

Z dnia na dzień.

Sprawa Sievekinga, której epilog rozegrał się przed kratkami sądowemi w Wels, to nie jest sprawa jakiegoś tam pianisty, który obraził jakiegoś tam księdza, i został skazany na jakąś tam karę, to nie jest sprawa, nad którą możnaby przechodzić do porządku dziennego. Ta sprawa ma nieco ogólniejsze społeczne znaczenie. Dowodzi ona, że wzrost niereligijności znajduje coraz częściej wyraz w napadach na religję. Dowodzi ona, że ludziom, którzy chcą mieć prawo do inteligencji, brakuje bardzo często bezwarunkowo pierwszorzędnego inteligencji znamienia: uszanowania dla innych religijnych przekonań.

Pan Sieveking spadł z nieba. Pan Sieveking nie wiedział, że istnieje Austrja, w której jest 82 pro. katolickiej ludności. Pan Sieveking nie wiedział, że katolicka religja ma różne ceremonje. Pan Sieveking nigdy nie widział w życiu księdza w ornacie. Pan Sieveking prawdopodobnie nawet nie wiedział, czy wogóle w religji katolickiej istnieje duchowieństwo. Ale Sieveking znakomicie wiedział, jak się ma obrazić kogoś, kogo się chce obrazić. Pan Sieveking wiedział, że na odgłos dzwonka i na widok puszki w rękach duchownego trzeba tylko zacząć świstać, ażeby obrazić najświętsze uczucia ludności i zrobić sobie reklamę. Pan Sieveking wiedział, że ksiądz, niosący w rękach Sakrament, może być bezbronnym przedmiotem napaści. Pan Sieveking, tyle rzeczy wiedział i tyle rzeczy przewidział.

Przewidział on całą tę kampanję, którą w jego obronie rozpoczęła libaralno żydowska prasa. Przedstawiono go jako męczennika. Wołano, że przez aresztowanie Sievekinga jednem uderzeniem obalono wszystkie zdobycze wieku. Największe żydowskie działa grzmiały przeciwko „nietolerancji“ katolickiej religji. Upominano się o „prawa człowieka“, o „wolność wyznań“. Panu Sievekingowi urządzono wspaniałą ucztę, lano mu szampana w usta, które znieważyły katolickiego kapłana, rozchwytano wszystkie bilety na koncert. . To przecież była niezła zapłata za te marne trzy dni aresztu!

Prasie katolickiej nie wolno milczeć.

Nie wolno jej zapominać, że katolicka religja musi mieć z samego porządku rzeczy pierwsze stanowisko w państwie. Do czegóż doprowadzą te ciągłe nieustanne prowokacje, to ciągłe drażnienie religijnych uczuć olbrzymiej większości? Do czegoby doszło, gdyby ta większość z postępowania nie jednego tylko Sievekinga, ale tysiąca innych Sievekingów, chciała wyciągnąć konsekwencje? Trzeba unikać starcia, które dla mniejszości mogłoby być strasznem. Takie starcie nie może wyjść na korzyć nikomu, ani państwu, ani wyznaniowej większości, najgorzej jednak musiałyby na tem wyjść wyznania będące w mniejszości.

Na szczęście, te wszystkie napady i prowokacje rozbijają się tylko o głęboką pogardę katolickiej ludności.

Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do wtorku dnia 12-go b. m., numeru środowego już nie otrzymają.

Zwłoki ś. p. ks. Henryka Matzke zostały dziś rano wyprowadzone z mieszkania do kościoła księży Misjonarzy na Stradomiu. Zarówno eksportację zwłok jak i całe nabożeństwo żałobne celebrował Najprzewielebniejszy książę Biskup ks. Puzyna. W pochodzie, który rozpoczynali starcy Tow. Dobroczynności, brały udział bractwa kościelne, duchowieństwo zakonne, duchowieństwo świeckie, kapituła krakowska, oraz delegaci: księża prał. bracia Walczyńscy z Tarnowa, ks. kan. Stachyrak z Przemyśla i ks. kan. Pakisz, delegat kapituły grecko-kat. ze Lwowa. Za trumną postępowała najbliższa rodzina, delegat namiestnictwa, radca dworu Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, dyrektor policji, radca rządu dr Z. Korotkiewicz, prezes Tow. Dobroczynności dr Ściborowski i liczna publiczność.

Ś. p. ks. prałat Henryk Matzke pozostawił skromne oszczędności, z których 4.000 złr. ofiarował tutejszemu towarzystwu dobroczynności, 1000 złr. na restaurację katedry na Wawelu a 300 złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Pomnik Kopernika dłuta C. Godebskiego ustawiony zostanie w dziedzińcu gmachu Biblioteki Jagiellońskiej po przeistoczeniu postumentu, który przez komisję wyznaczoną do odbioru pomnika za nieodpowiedni uznany został.

Koncesja. Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło koncesji na droguerję lekarską w Sanoku p. Mieczysławowi Kryniekiemu, magistrowi farmacji w Krakowie.

Komisja budowy wodociągów, wczoraj na posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina przyjęła ofertę krakowskiej firmy Mans i Górski wspólnie z firmą Rumpel i Waldek.

Sąd przysięgłych po dwudniowej rozprawie uznał Przeniosłę, Mikułę, Walczaka i Wąsikowskiego winnymi zbrodni kradzieży z §§ 171, 173 i 174 II, natomiast zaprzeczyła ława przysięgłych pytanie co do Przeniosły i Mikuły w kierunku nałogowego złodziejstwa. Trybunał skazał na mocy werdyktu Jana Przeniosłę na 3 lata, Ignacego Mikułę, Marcina Walczaka i Błażeja Wąsikowskiego każdego na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Wincenty i Marja Kucharscy, uwolnieni od oskarżenia z uczestnictwa kradzieży, natomiast uznani zostali winnymi przekroczenia z § 477 uk. i skazani pierwszy na 15, druga na 10 złr. grzywny. Rozprawa skończyła się o godzinie 9 wieczorem.

Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa“ wydało obecnie dalszy ciąg „Biblioteki krakowskiej książeczkę nr. 8, zawierającą opis prof. Władysława Łuszczkiewicza: „Kościół św. Katarzyny z klasztorem OO. Augustjanów“ i nr. 9 zawierającą dra Adolfa Sternschussa; „Dom Jana Matejki“.

Członkom zamiejscowym rozesłano je, miejscowym roznosi kursor. Ze względu na wysokie koszty wydawnictw, zarówno dotychczas, jak przygotowującego się rocznika tomu II, uprasza Towarzystwo członków swoich o rychłe wyrównywanie wkładek za rok bieżący:

Do Towarzystwa miłośników Krakowa przystąpili w dalszym ciągu: P. P. Józef Hlavka, prezes czeskiej Akademji Umiejętności w Pradze, Dyrekcja Muzeum przemysłowego w Krakowie, p. Kazimierz Ciechanowski inżynier kolei państwowej, dr Paweł Horain adjunkt sądowy w Krzeszowicach, p. Wincenty Kulawski radca sądu, p. Antoni Kurlssa notarjusz w Brzesku, p. Filomen Lewicki technik, p. Edward Miłkowski z Jodlic właściciel dóbr, p. Niesiołowski właściciel księgarni w Ostrowie, p. Wanda Pollerowa, p. Władysław Prokesch literat, dr Wilhelm Słapa, hr. B. Starzyński z Paryża, hr. Leon Sewiłło, p. Konstanty Suchodolski z Równego pod Duklą, hr. Tarnowski z Chorzelowa.

Akademja Umiejętności i Muzeum czeskie w Pradze i Towarzystwo historyczne w Poznaniu weszły z Towarzystwem miłośników Krakowa w stosunek wymiany wydawnictw.

P. Adam Staszczyk, złożył dyrekcji teatru miejskiego jednoaktowy dramat pt. „Dwudziestydziewiąty listopada“.

Czesko-polski ilustrowany kalendarz na rok 1899 wydał p. Scibora.

„Gwiazda“ patryotyczne Stowarzyszenie rękodzielników w Krakowie, w lokalu swoim przy ulicy Krupniczej l. 19, urządza jutro przedstawienie teatralne. Amatorzy odegrają „Fotografję Jędrusia“, obrazek sceniczny Zygmunta Przybylskiego i „Onufry“, komedję w 1 akcie St. Dobrzańskiego, a w między aktach popisywać się będą amatorzy na skrzypcach i śpiewem solowym. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Z „Sokoła“. Przypominamy, że dziś po 8 wieczorem odbędzie się wieczornica towarzyska „Sokoła“. Gimnastyka zaprawiona humorem i gra orkiestry amatorskiej zwabią niezawodnie liczną drużynę „Sokołów“. Wstęp wolny dla członków.

Nowe nuty. Księgarnia S. Krzyżanowskiego wydała świeżo w druku nowy utwór ulubionego kompozytora Adama Wrońskiego p. t. „Walce jubileuszowe“. Dzieło swoje poświęcił kompozytor Najjaśniejszemu Panu z okazji Jego jubileuszu. Cesarz ofiarowaną sobie kompozycję łaskawie raczył przyjąć i wyraził p. Wrońskiemu uprzejme podziękowanie.

Zawsze oni! Głośną była swojego czasu sprawa Józefa Gajewskiego, majstra murarskiego, który w czerwcu br. wskutek doniesienia kilku żydów dostał się do więzienia o rzekome podburzania antysemickie.

Biedny Gajewski przesiedział wówczas 5 tygodni w sądzie kryminalnym i w areszcie śledczym i nic nie pomogły ani prośby żony i dzieci, które w tym czasie o mało z głodu nie zginęły, ani wstawiennictwo osób znających go, jako człowieka najspokojniejszego w świecie, dopiero notatka w kronice naszego pisma, użalająca się srodze na krzywdę Gajewskiego, zdołała do tego stopnia wzruszyć odnośne władze, że pokrzywdzony tegoż samego dnia, nim jeszcze *Głos Narodu* do rąk czytelników się dostał, wolność odzyskał. Wczoraj, tj. 7 bm. rozegrał się przed tutejszym sądem epilog tej sprawy, Gajewski bowiem zapozwał pięciu żydów, którzy na niego doniesienie zrobili, o oszczerstwo i fałszywy donos, a sąd powiatowy na podstawie zeznań komisarzy tutejszego starostwa, pp. Dobrowolskiego i Żeleskiego, którzy jednozgodnie stwierdzili, że wszyscy oskarżeni na dwa zawody przedstawili protokolarnie p. Gajewskiego, jako podburzającego przeciw żydom i niebezpiecznego buntownika, co też spowodowało aresztowanie p. Gajewskiego. Sąd po rozprawie skazał czterech żydów: Majera Majerczyka, Gersona Bestera, J. Rosenwalda i Abrahama Rosenzweiga, każdego na 14 dni aresztu. Zastępca prawny oskarżyciela dr Antoni Dobija zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary i od uwolnienia jednego z oskarżonych, Dawida Meltzera. Gajewski prócz tego jako przedsiębiorca prywatny, wytoczy zasądzonym proces w drodze cywilnej o odszkodowanie z powodu utraty robót przy budowie w parku dra Jordana i nowego domu p. T. Będzikiewicza. Oto jeden obrazek więcej ilustrujący następstwa stanu wyjątkowego w Galicji.

Zakład hodowli nasion i **kwiatów** p. Ludwika Freegego otrzymał na lwowskiej ogrodniczej wystawie prócz przez nas wspomnianych srebrnych medali: dyplom honorowy, medal złoty i pierścień.

Co robi policja? Z miasta piszą do nas: W dniu 1 bm. przy ulicy Mikołajskiej odbywało się wesele, jak na znaczną liczbę uczestników spokojnie — gdy nagle koło godziny 1 po północy, niemal wszyscy mieszkańcy tej części ulicy zbudzeni zostali strasznym hałasem i krzykami. Odważniejsi powychylali głowy z okien i ujrzeli wylatujących weselników z godowej sali w liczbie około 30 osób krzyczących i szarpiących się wzajemnie na ulicy. To trwało może z pół godziny, a żaden stróż bezpieczeństwa i spokoju publicznego, choć to działo się zaledwie pięć domów od dyrekcji policji, się nie zjawił, dopiero na kilkakrotne wołanie jednego z mieszkańców „policja“, raczył się ruszyć półksiężyc ze swego legowiska i przybywszy leniwym krokiem przed lokal weselny, prawie nikogo nie zastał, bo i ci na okropny głos wołającego „policja“ rozbiegli się!

Takich wypadków opieszałości organów policji, możnaby kilkanaście przytoczyć, a ulica Mikołajska ma szalone szczęście do podobnych nocy.

Złoty zegarek, znalazł wczoraj p. T. G. Odebrać go można w tutejszej dyrekcji policji.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Ostatnia lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie wykazuje 10.045 złr. 78 ct i list zastawny na złr. 1000.

Akademja handlowa we Lwowie. Na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej prezydent dr Małachowski zawiadomił o pomyślnej decyzji rządu w sprawie akademji handlowej we Lwowie. Ponieważ jednym z najgorliwiej tę sprawę popierających był minister dla Galicji, p. Jędrzejowicz, przeto prezydent telegraficznie mu za to imieniem reprezentacji Lwowa podziękował. Radni oklaskami przyłączyli się do tego aktu p. prezydenta.

Proces ks. Stojałowskiego przeciw „Dziennikowi Polskiemu“ — czytamy w lwowskim *Przeglądzie* — nie prędko zapewne rozegra się przed sądem. Wprawdzie oskarżony redaktor dr Ostaszewski Barański ogłosił wczoraj w swem piśmie, że aby przyspieszyć rozprawę, zrzeka się prawa wniesienia sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia, strona zaskarżona zatem nie stara się wcale o przewleczenie sprawy, — atoli oskarżenie ks. Stojałowskiego jest tak skonstruowane, iż w najlepszym razie dopiero za jakie pół roku mogłoby przyjść do rozprawy. Oskarżenie swe bowiem przeciw dr Ostaszewskiemu-Barańskiemu połączył ks. Stojałowski z oskarżeniem przeciw ks. Adamowi Sapiesze, jako wrzekomemu informatorowi *Dziennika Polskiego*, a opiera je na tem, że ponieważ pisma socjalistyczne doniosły, że ks. Adam Sapieha poinformował dra Ostaszewskiego-Barańskiego co do wrzekomych konszachtów Stojałowskiego z Brokiem, a ks. Sapieha temu doniesieniu pism socjalistycznych nie zaprzeczył, przeto udowodnioną jest rzeczą, że ks. Adam Sapieha jest informatorem.

Owóż wiadomo — pisze dalej *Przeglad* — że ks. Sapieha jest członkiem Izby panów, a zatem sąd będzie musiał udać się do tej Izby o zezwolenie na jego sądowe ściganie, w Izbie panów musi sprawa przejść przez alembik obrad w komisji i w pełnej Izbie, więc dopiero po kilku miesiącach mogłyby akta wrócić do Lwowa. Ale przypuściwszy nawet, że Izba panów załatwi się prędko, to jeszcze i w takim razie nie ma nadziei, aby rozprawa karna odbyła się tak, jak sobie tego ks. Stojałowski życzy. Postawił on bowiem jedno figlarne żądanie, któremu żaden sąd austrjacki zadośćuczynić nie jest w stanie. Oto bowiem przewiduje w swym akcie oskarżenia, wniesionym do sądu, że ks. Sapieha może przy rozprawie okazać jakie listy, a te listy mogą być nieautentyczne, bo ks. Sapieha skoligacony jest z wielu arystokratycznymi rodami w Królestwie Polskiem i rozporządza olbrzymimi funduszami, dlatego też żąda ks. Stojałowski, ażeby zawezwano do rozprawy szefa żandarmów rosyjskich jenerała Brocka i tu we Lwowie przesłuchano go jako świadka. Byłoby to oczywiście bardzo sensacyjne, ale zachodzi jedna drobna wątpliwość, a mianowicie, czy jenerał Brock zechce zastosować się do wniosku ks Stojałowskiego i przyjechać do Lwowa, zmusić go zaś do tego nikt w Austrji nie może. Wobec tego nadzieja, aby ta sensacyjna rozprawa odbyła się tak, jak tego pragnie ks. Stojałowski, redukuje się do zera.

Nowy teatr we Lwowie. Fronton budującego się obecnie teatru miejskiego na placu Gołuchowskich, ma według projektu budowy być przyozdobiony 8 figurami alegorycznemi. Komitet teatralny zadecydował przed kilkoma dniami, że dostawa owych figur poruczona zost nie artystom-rzeźbiarzom pp.: Barączowi, Popielowi, Wiśniowieckiemu, Markowskiemu i Bełtowskiemu, oraz Wojtowiczowi, który dał się zaszczytnie poznać jako twórca rzeźb figuralnych, zdobiących nowy gmach parlamentu w Budapeszcie.

Na przedniej ścianie gmachu umieszczone być mają także dwa rzeźbione herby — miasta i kraju — jako tych, których kosztem budynek zostanie wzniesiony. Herby podtrzymywać mają dwie alegoryczne figury w postaci małych dzieci t. zw. *putti*. Pracę tę poruczono prof. L. Marconiemu.

Tajemniczy strzał. Z Mielca w dalszym ciągu donoszą nam: P. Zaleskiego odwieziono nazajutrz po wypadku do kliniki gdzie dotąd żyje i czeka na operację wydobycia kuli. Prócz Helingera zamknięto także żonę p. Zaleskiego i byłego terminatora Barańskiego syna tutejszego majstra kominiarskiego.

Marszałkiem Rady powiatowej wielickiej w miejsce dra Dziewońskiego, który złożył tę godność, obrany został p. Karol Czecz, poseł na Sejm krajowy, właściciel Bierzanowa.

Ciekawe zarządzenie. Piszą do nas z Kęt: Wyjechałem z Krakowa pociągiem pospiesznym dnia 2 b. m. w stronę Bielska, otóż już w wagonie konduktor poinformował mię, że mam w Dziedzicach czekać do następnego pociągu, który dopiero za 3 godziny odchodzi do Bielska. Przyjechaliśmy więc do Dziedzic o 12 w nocy. Wysiadłem z wagonu, spieszę do poczekalni, tymczasem poczekalnia (acz oświetlona jeszcze była) jest zamknięta, a kiedym zażądał, aby mi ją otworzono, bo mamy czekać do następnego pociągu, odpowiedział mi portier, że nie otworzy, tylko się trzeba udać do hotelu. Poszedłem do dyżurnego urzędnika i ten także mi powiedział, że nie wolno tu czekać na pociąg, tylko trzeba iść do hotelu, bo takie jest zarządzenie Dyrekcji. A jeśli podróżny nie ma na hotel pieniędzy, lub hotel jest przepełniony, gdzie ma wówczas czekać wśród zimnej nocy do następnego pociągu?

Zgon. Dr Leon Koźmiński, były adwokat krajowy, długoletni burmistrz miasta Tarnopola, właściciel Ochrymowiec w powiecie zbaraskim, zmarł w Tarnopolu.

Konferencja nauczycielska. Z Dębicy piszą do nas: W dniach 27 i 28 września b. r. odbyła się tutaj konferencja okręgowa nauczycieli okręgu sądu dębickiego pod kierownictwem inspektora szkolnego p. H. Welfego. W konferencji brało udział 24 nauczycieli. Przy otwarciu konferencji złożył inspektor szkolny imieniem zgromadzonych nauczycieli na ręce obecnego starosty ropczyckiego p. W. Jarosza kondolencję z powodu śmierci Cesarzowej Elżbiety z prośbą o przesłanie jej władzom wyższym. Delegatem do Rady szkolnej okręgowej wybrano p. Feliksa Gajewskiego. W ciągu konferencji przeprowadzano przeważnie lekcje praktyczne a ożywiona dyskusja przyniosła nauczycielstwu prawdziwe korzyści. Zamykając konferencję życzył inspektor nauczycielom ciepłemi słowy siły i wytrwałości w ich ciężkiej pracy. Imieniem nauczycieli podziękował inspektorowi za pełne taktu i powagi prowadzenie konferencji p. M. Desze.

Otwarcie szkoły polskiej w Białej. Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ zawiadamia niniejszem Koła miejscowe Towarzystwa, iż uroczystość poświęcenia szkoły polskiej w Białej odbędzie się dnia 15 października br. według następującego programu:

1. Nabożeństwo o godz. 10 (kazanie ks. Chromecki z Krakowa). 2. Zebranie w dziedzińcu szkolnym wprost po nabożeństwie, poczem przemówienia: a) prezesa Towarzystwa, b) przewodniczącego komitetu bialskiego, c) dyrektora szkoły. 3. Poświęcenie gmachu i zwiedzenie sal szkolnych. 4. Zebranie w wielkiej sali szkolnej i przemówienia tamże: a) delegatki krakowskiego Koła pań, b) przemówienia rządowe, c) przemowa uczennicy, d) przemowa ojca jednego z uczniów, e) śpiew dzieci, f) rozdanie upominków dziatwie. 5. Odsłonięcie tablic pamiątkowych w bramie głównej, przemówienie wiceprezesa Towarzystwa. 6. Obiad wspólny o godz. 3. 7. Wieczorek Kościuszkowski w lokalu Czytelni polskiej. O liczne wzięcie udziału w tej tak doniosłej dla Towarzystwa uroczystości prosimy uprzejmie. *Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“.*

Napad na karczmę. Ze Stanisławowa donoszą do pism lwowskich, że onegdajszej nocy napadli pijani urlopnicy na karczmę w Opryszowcach, poturbowali karczmarza i ciężko zranili policjanta gminnego. Winnych aresztowano.

Nowe sztuczki Hakatystów. *Dziennik poznański*, jak i dzienniki berlińskie donoszą, że na denuncjację dra v. Hansemanna z Pempowa toczyła się we czwartek przed izbą karną w Poznaniu sprawa przeciw dyrektorom banku parcelacyjnego pp. Sikorskiemu i Łopińskiemu o to, że przy parcelacji dóbr Buda nabyli niby podstępem od superintendenta Starkego z Halli hipotekę na 19 800 marek za 16.500 marek, a więc, że mieli jakoby skrzywdzić p. Starkego o 3.300 marek. Rozumie się, że iluzoryczna wina oskarżonych była nową sztuczką Hakatystów przeciwko Polakom. Po sześciogodzinnej rozprawie sąd sztuczkę tę zbadał i oskarżeni uwolnieni zostali od winy i kary, a koszty nałożono fiskusowi.

O zamierzonem morderstwie Napoleona III podaje znany deputowany Estancelin w niedawno wydanych pamiętnikach ciekawe wiadomości. Kiedy tenże w roku 1853 przez krótki czas przebywał w Paryżu, zjawił się u niego jakiś nieznajomy mężczyzna silnej budowy, o sterczących włosach i wojskowym wąsie. Przedstawił on się jako tajny ajent policyjny w służbie cesarza, który go obdarzał szczególnemi względami. Przyznał jednak, że w gruncie jest orleanistą i że oddany jest duszą i ciałem księciu Orleańskiemu. Gdyby zatem księciu na tem zależało, aby cesarza zgładzić, nie wahałby się ani chwili utorować Orleanom drogę do tronu. Estancelin, serdeczny przyjaciel księcia Mondpensier, odpowiedział ajentowi policyjnemu, który nazywał się Gricelli, że jego partja nie posługuje się tak energicznemi środkami. Ale kiedy deputowany wrócił w kilka tygodni później do Paryża, opowiedział mu jeden z przyjaciół, do którego tego ajenta posłał, że tenże naznaczał mu różne schadzki, zawsze pod paryskiemi mostami, na które się jednak wezwany nigdy nie udał. Było to dla niego dosyć szczęśliwe, gdyż zamiary byłego tajnego ajenta stały się zupełnie jasne w roku 1870, kiedy tenże, już nie jako Gricelli, ale jako baron Martini, wydał pamiętniki. W tej książce zeznaje były tajny ajent, że pozbawił dwie osoby miłego życia; jednę pod mostem w Bordeaux, drugą pod mostem w Londynie. Przyjaciel Estancelina był zatem wybrany na trzecią ofiarę, która miała paść pod mostem w Paryżu.

Zbiór wina we Francji, według nadchodzących ze wszystkich stron kraju wiadomości, wypadnie o wiele lepiej, niż można się było spodziewać po dżdżystej wiośnie i niezwykle upalnem lecie. W okolicy Bordeaux spodziewają się zbiorów pod względem ilości dobrych, a co do jakości znakomitych. W Burgundji również świetny gatunek winnych gron jest poniekąd niespodzianką dla właścicieli winnic, a w Szampanji zbiory będą więcej niż zadawalniające. Mało komu jest wiadome, że i w Paryżu uprawiana jest hodowla wina. Zajmują się nią dyletanci, sadząc winne szczepy na wysoko położonych i odpowiednio urządzonych balkonach. Jednym z pierwszorzędnych specjalistów w tym kierunku był ojciec obecnego ministra marynarki, p. Lockroy, który na piątem piętrze przy ulicy Rivoli posiadał wspaniałe szpalery, a w ostatnich latach życia poświęcał się ich hodowli z takiem zamiłowaniem, że nie opuszczał prawie wcale swojej oryginalnej winnicy.

Hiszpańscy aktorowie w Europie. Cała trupa teatru „Espanol“ w Madrycie, składająca się z 42 osób, a której dyrektorką jest Marja Guerrero wybiera się na podróż po Europie. W drodze dawać będzie przedstawienia w Paryżu, Brukseli, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Monachjum, Turynie, Neapolu, Florencji, Rzymie i w Genui. Repertuar zamieszczony obejmuje ulubione tragedje i komedje dawniejszych i współczesnych dramaturgów hiszpańskich. Najlepsi hiszpańscy malarze dekoracyjni, malowali wspaniałe do sztuki tych dekoracje.

I tak Solerzy Rovirasa namalował do sztuki „El desden con el desden“ arabski pałac, a do „Casa con dos puertas“ widok ulicy. Z pod pędzla Bussata wyszło jedno wnętrze (urządzenie pokoju) z XVII wieku do „Lanina boba“ i drugi widok ulicy do „Casa con dos puertas“. Muriel namalował do „El desden“ ogród, a do „Thierra Baja“ i do „La Dolorea“ południowo hiszpańską wioskę. Ponieważ Marja Guerrero życzyła sobie, aby scena zachowała wszędzie jednakowe rozmiary i dokładnie ten sam wygląd co w teatrze „Espanol“ w Madrycie, polecono zatem Emilowi Lala wymalować kurtynę i sufity. Kurtyna jest wspaniałą allegorją w stylu XVII wieku i przedstawia publiczny plac w Segorji. Niemniej tylko 10.000 kg. waży cały pakunek, jaki artyści zabiorą ze sobą. W Paryżu dawane będą przedstawienia od dnia 3 do 10 b. m. Zauważyć wypada, że Marja Guerrero jest żoną granda hiszpańskiego Don Fernanda Diar de Mendoza, który także jest — artystą dramatycznym.

Wesołe historyjki z życia teatralnego opowiada Karol Schultes w ostatnim numerze *Gegenwartu*. Powtórzymy z nich jedne. W r. 1862 im — opowiada — dawaliśmy w Brunświku na urodziny ks. Wilhelma dramat Franciszka Nissela „Henryk Lew“. Książe, który urodziny swoje spędzał zwykle daleko od Brunświku, w Blankenburgu, ponieważ od r. 1848 miał żal do swej stolicy, musiał tym razem pozostać na miejscu, gdyż ślepy król Jerzy Vtry hanowerski zapowiedział swe odwiedziny. Tyrolczyk, Feltscher, prawdziwy olbrzym, grał „Lwa“, ja zaś byłem jego towarzyszem i poufnikiem. W przedostatniej scenie dramatu błaga Grzegorz (ja) Henryka, aby nie zrywał z cesarzem i nie ściągał na siebie i dom nieobliczalnych nieszczęść. Henryk odpycha od siebie wiernego przyjaciela, a gdy tenże błagać nie przestaje i przed „Lwem“ uklęka, wpada w szał i siekierą zabija umiłowanego druha.

Zaledwie z przedśmiertelnym okrzykiem runąłem na ziemię, porwał się król Jerzy, który siedział w wielkiej loży prosceniowej pierwszego piętra, na równe nogi i zawołał: „To nikczemność! To kłamstwo! Tego żaden welf nie uczynił, a najmniej Henryk Lew!“, poczem, oparty na ramieniu adjutanta, opuścił teatr. Publiczność osłupiała, osoby z lóż I-go piętra wyniosły się rychło za przykładem króla. Z trudnością zdołaliśmy dokończyć sztukę.

Ale najlepsze jest to, co nastąpiło potem. Na życzenie króla Jerzego usunięto ze sztuki scenę morderstwa, Feltscherowi i mnie włożono inny djalog w usta, który do dawniejszego pasował, jak pięść do nosa, psując najzupełniej sens zakończenia. W tej nowej postaci musiano powtórzyć sztukę nazajutrz, a król przyszedł znów do teatru. Gdy w przerobionej scenie zaczęła się szermierka ustna pomiędzy Lwem a Grzegorzem, król wychylił się daleko za balustradę loży naprzód i czekał z natężeniem uwagi na to, co powiemy; gdy zaś Lew-Feltscher, zamiast zabić Grzegorza, porwał mnie czule w ramiona i obsypał wyrazami wdzięczności, król zawołał głośno: „Brawo, brawo!“ i dał hasło do oklasków, które jak orkan zahuczały w całym teatrze. Ks. Wilhelm nie pozwolił już nigdy potem grać tej sztuki.

Siostrzenica Andrée'go. W fabrycznem mieście szwedzkiem Jönköping odbyło się w tych dniach wesele siostrzenicy Andrée'go, panny Spanberg z inżynierem von Feilitzen. Młoda para otrzymała setki telegramów z powinszowaniem. Podczas obiadu wstała matka panny młodej i w imieniu nieobecnego swego brata złożyła życzenia młodej parze; była to chwila wzruszająca. Następnie podniósł się kapitan E. Andrée i w dłuższej mowie wyłuszczył nadzieję, że śmiały aeronauta żyje i przypomniał, jak, wyruszając na swą niebezpieczną wyprawę, zapowiedział, iż przed 2 laty nie mogą nadejść o nim wieści i prosił, aby do tego czasu nie poczytywano go za zmarłego. Wniesiono entuzjastyczny toast za życie i zdrowie nadpowietrznego żeglarza.

Wystawa Rembrandta ściąga do Amsterdamu tłumy cudzoziemców, pragnących oglądać jedyny w swoim rodzaju zbiór obrazów mistrza. Dzienniki całego świata zamieszczają o niej sprawozdania, w których zaliczają ją do najpiękniejszych obrazy, będące w rękach polskich, mianowicie portret konny, własność hr. Tarnowskiego z Dzikowa, i krajobraz z muzeum Czartoryskich. O pierwszym powiada jeden ze znawców, że jest arcydziełem nadzwyczajnem, drugi zaś jako rzadkość, gdyż Rembrandt malował bardzo mało krajobrazów, budzi ogólną ciekawość i wywołuje podziw.

Meyerbeer, o czem zapewne nie wszystkim wiadomo, jest wynalazcą „ulepszonego grzmotu“ teatralnego. Pewnego dnia w czasie przechadzki po Paryżu zauważył twórca „Hugonotów“ przy jednym z rozbieranych domów rodzaj rynny z desek, po której kamienie i cegła spadały z wyżyny na dół. Odgłos, sprawiany przez spadające kamienie, był tak łudząco do oddalonego grzmotu podobny, iż Meyerber przed wystawieniem nowej swej opery postawił warunek, aby koniecznie rynnę taką za sceną zbudowano, poczem zwrócił się do ministra wojny z prośbą o użyczenie kilku kul karabinowych, które „grzmoty“ wywoływać miały. Życzeniu znakomitego kompozytora stało się zadość. „Grzmot“ pomysłu Meyerbeera dotychczas używany jest w Wielkiej Operze paryskiej.

Szkolnictwo w Japonji rozwija się z każdym rokiem, popierane usilnie przez rząd. Oprócz uniwersytetów w Tokio i Kioto posiada Japonja wyższą szkołę normalną dla mężczyzn i kobiet, szkołę handlową, pięć szkół wyższych, szkołę rolniczą, dwie szkoły techniczne (w Tokio i Osaka), szkołę sztuk pięknych oraz zakład naukowy dla głuchoniemych i ociemniałych.

HUMOR.

Prześladowany.
— Państwa nie ma?
— Tak, poszli na wyścigi.
— Przeklęte wyścigi! zawsze pozbawiają mnie...... obiadu!

Niezawodne podobieństwo.
— Oto oddaję fotografję syna pańskiego. Czy podobna?
— To jest.. hm.. niby... Ale czy on zapłacił panu?
— Nie! Prosił o zakredytowanie...
— On! Dalibóg on!...

Z zoologji.
— Po czem poznać „starą“ kurę?
— Po zębach! — panie profesorze.
— Co ty pleciesz! alboż to kura ma zęby?
— Ale ja mam... panie profesorze!

Wyścigi jesienne.

Pod egidą Galicyjskiego Klubu jazdy Panów, rozpoczęliśmy wczoraj dwudniowy meeting jesienny. Początek był dobry a udział startujących koni znaczny. Niedopisała jedynie publiczność, która jakoś nie może przekonać się do „pańskiej jazdy“ i uwierzyć w umiejętność swojskiego treningu koni. Niedowiarstwo tym razem zostało ukarane i wszystkie wczorajsze biegi nietylko doskonale poszły, ale budziły niezwykłe zainteresowanie ze względu na świetną jazdę dosiadujących rumaki. Panowie: Krentzbruck, Fibich i Eltz, dali rzeczywisty koncert brawurowej jazdy, zwłaszcza finishe p. Krentzbrucka budziły ogólny podziw. Wprawdzie w biegu drugim (Bieg sprzedażny — *steeple chase*) zdarzył się wypadek hr. Jerzemu Moszyńskiemu (na „Alarmie“), spadł bowiem z konia, ale tak szczęśliwie, że prócz lekkiego zadrapania nosa, żadnego poważniejszego szwanku hr. M. nie poniósł. Był to zresztą jedyny wypadek w całym dniu.

Wyścigi rozpoczął jak zwykle „Bieg otwarcia“ (gładki) o nagrodę 1.000 koron z metą 2.000 metrów. U startu stanęło koni cztery: „Darley“ p. Fr. Bartoscha pod właścicielem, „Walküre“ rotm. Hip. Brzozowskiego pod p. Krentzbruckiem, „Nemo“ pana Wład. Fibicha pod właścicielem, wreszcie „Pogoń“ nadpor. bar. Teodora Korb Weidenheima pod panem Eltzem. Bieg z miejsca poprowadziła „Pogoń“ i po ciekawej walce z „Walküre“ zwyciężyła ją zaledwie niecałą długością głowy. Niewątpliwie „Walküre“ pierwsza byłaby przyszła do mety, gdyby nie „fantazyjny“ skok od barjery przy finishu. Totalizator płacił 17 złr. za 5, 35 za 10. Place nie były obstawione.

Bieg sprzedażny (drugi), steeple-chase, o nagrodę honorową i 1100 koron, z metą 4000 metrów, zwabił do startu także cztery konie, a mianowicie: „Znicza“ i „Fair play II“ nadpor. bar. Wikt. Ramberga oraz „Alarma“ hr. Jerzego Moszyńskiego pod właścicielem i „Schwarzer Peter“ nadp. br. E. Thurn-Vallesassiny pod p. Eltzem. Dodać należy, że „Znicza“ dosiadał p. Fibich (były właściciel rumaka), a na „Fair play II“ jechał p. Klein. Bieg przez dwa koła prowadził „Schwarzer Peter“, przy ostatnim jednak skręcie wysunął się na czoło „Znicz“ i ten trzema długościami zwyciężył przeciwnika. W biegu tym, jak to wyżej wspomnieliśmy, w pierwszej turze, przy parkanie spadł z konia hr. Moszyński. Zaznaczyć wypada, że „Znicz“ podczas całego biegu szedł ciągle w tyle tak, iż zdawało się, że walka rozegra się między „Fair play II“ a „Schwarzer Peter“; to też zwycięstwo „Znicza“, poniekąd nieoczekiwane, powitano oklaskami. Totalizator płacił stosunkowo mało, bo musiał płacić za dwa konie i za „Znicza“ i za „Fair play II“, gdyż oba te konie należą do jednego właściciela, a jak wiadomo, totalizator nie uwzględnia konia zwycięzcy, lecz stajnię, do której koń należy. Płacono przeto za 5 złr. 8 za 10 złr. 17. Place wypadły o wiele gorzej, gdyż tam dawano za włożone 25 złr. zaledwie 22 złr. t. j. o trzy guldeny mniej niż grający zaryzykował. W ten sposób, płacono za oba konie. Przy licytacji „Znicza“, gdyż to był bieg sprzedażny, utrzymał się nadal obecny jego właściciel. Do licytacji stanął prócz bar. Ramberga (właściciela) p. Kazimierz Ostoja-Ostaszewski, który chciał kupić konia za 1.350 koron.

Najmniej ciekawym był bieg trzeci o nagrodę rządową 2.500 koron, steeple-chase, z metą 4.800 metrów. Startowało tylko dwa konie: „Bohun“ rtm. hr. Józefa Koziebrodzkiego pod właścicielem i „Kérdés“ nadp. hr. E. Thurn Vallesassiny pod p. Eltzem. Bieg trwał minut 7 sekund 21. Zwyciężyła łatwo pięcioma długościami „Kérdés“. Totalizator płacił 5 za 5, za 10 złr. 11.

Zupełną natomiast rekopensatę za wyścig o nagrodę rządową dał nam bieg czwarty, gdyż tym razem biegało koni aż dziewięć. Był to bieg z płotami o nagrodę honorową (nagroda trybun) i 1.300 koron z metą 2 800 metrów. U startu stanęły: „Halka“ p. Fr. Bartoscha pod właścicielem, „Margherita“ rotm. Hip. Brzozowskiego pod p. Trzcińskim, „Cham“ ze stadniny Chorzelów pod p. Kreutzbruckiem, dalej „Nameless“ podp. Em. Dudeka pod właścicielem, „Grobian“ nadp. bar. Korb-Weidenheima pod p. Eltzem, „Nelli“ nadp. Zd. Kreutzbrucka pod p. Benischko, „La Marquise“ ze stadniny p. Ostoi-Ostaszewskiego pod p. Fibichem, wreszcie „Olga“ nadp. Józefa Rosenzweiga Powachta pod właścicielem i „Zapor“ nadp. Ant. Weilenbecka pod właścicielem.

Faworytem był „Grobian“, bieg poprowadził „Cham“ i on też po zaciętej walce z „Grubianem“ pierwszy stanął u mety. Zwycięstwo „Chama“ było niewątpliwie dziełem jeźdźca p. Kreutzbrucka, który okazał się mistrzem przy finischu. Drugim u mety był „Grobian“, trzecim „Zapor“, czwartą „Margharita“. Totalizator płacił 14 złr. za 5, 28 za 10. Place: 26, 26, 30.

Piąty i ostatni bieg (oficerskie steeple-chase) o nagrodę honorową i 1.800 koron z metą 4 000 metrów rozegrał się między trzema rumakami: „Helf Gottem“ rotm. Hip. Brzozowskiego pod p. Krentzbruckiem, „Etoile“ nadp. bar Teodora Korb-Weidenheima pod p. Eltzem i „Venus“ rotm. hr. Józefa Koziebrodzkiego pod właścicielem.

Bieg prowadziła pełna życia „Etoile“, przy finischu jednak musiała ustąpić pierwszeństwa „Helf-Gottowi“. Totalizator płacił 7 za 5, 15 za 10. Place nie były obstawione.

Wyścigi skończyły się 10 minut po piątej, jeszcze za pełnego dnia. Porządek na torze był wzorowy, biegi szły szybko jeden za drugim. Jutro t. j. w niedzielę odbędzie się drugi dzień meetingu. Biegów jest tak samo pięć, a wszystkie z przeszkodami i z plotami. Faworytami na niedzielę są:

w biegu I „Pogoń“;
w biegu II stajnia bar. Teodora Korb-Weindenheima;
w biegu III „Murzynka“;
w biegu IV „Cham“, lub „Fair Lady“;
w biegu V stajnia p. Władysława Fibicha.

Nadmienić jeszcze musimy, że z ogłoszonych przez nas faworytów na dzień wczorajszy, jedna jedyna „Walküre“ zawiodła i to przez przypadek, pozostali wszyscy stanęli pierwsi u mety.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Stanisławów 8 października. Ponieważ apelacja odrzuciła rekurs Korytowskiego, pozostanie on nadal w więzieniu.

Wiedeń 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej w Wiedniu, liberalni żydzi próbowali urządzić skandal skierowany przeciw dr. Luegerowi z powodu jego referatu o układzie w sprawie gazowej z pewnem angielskiem towarzystwem. Pobili się jednak własną bronią, gdyż cały skandal przeciw nim się obrócił. Posiedzeniu przewodniczył wiceburmistrz Strobach, dr. Lueger zaś referował o układzie gazowym. Zaraz z początku poczęła opozycja wydawać dzikie wrzaski, tłuc deskami o pulty, słowem niedołężnie naśladować hece parlamentarne. Galerje zwróciły się naturalnie z sympatjami swemi ku dr. Luegerowi i na wrzaski obstrukcji odpowiadały okrzykami na jego cześć. Gdy większość rady miejskiej uchwaliła układ gazowy, żydowska opozycja raz jeszcze wściekłym wybuchła wrzaskiem, na galerjach jednak zabrzmiał „marsz Luegera“ przytłumiając hałasy lewicy.

Budapeszt 8 października. Stronnictwo niezawisłe i stronnictwo z roku 1848 w Sejmie węgierskim, postanowiły zwalczać przedłożenia ugodowe wszelkimi parlamentarnymi środkami.

Berlin 8 października. W petersburgskich kołach dyplomatycznych utrzymuje się pogłoska że zaraz po powrocie ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa z Biarritz do Petersburga, rozpoczną się narady co do zwołania kongresu, mającego na celu spowodowanie ogólnego rozbrojenia. Kongres ma obradować w Petersburgu i z przedmiotu swych narad wykluczyć zupełnie kwestję terytorjalnych posiadłości mocarstw.

Berlin 8 października. *Lokalanzeiger* donosi, że zamierzona podróż cara do Kopenhagi opóźniła się o jeden dzień, z powodu burzliwego stanu morza. Car po krótkim pobycie w Kopenhadze, wróci w towarzystwie ks. Jerzego greckiego do Petersburga.

Berlin 8 października. W sprawie kreteńskiej donoszą tu z Konstantynopola: Odpowiedź Porty na ostatnią notę mocarstw w sprawie kreteńskiej nastąpi prawdopodobnie dopiero po powrocie cesarza Wilhelma z Palestyny. Mówią jednak, że sułtan jeszcze przed wydaniem odpowiedzi ze strony Turcji, odwoła z Krety wojska tureckie.

Paryż 8 października. Kilka band strejkujących robotników portowych przeciągało wczoraj przez

przedmieścia Paryża i okolicę i zmusiło pewną liczbę tragarzy oraz robotników okrętowych do zaprzestania pracy. Przyszło do starć. w których dwie osoby zraniono. Wiele osób aresztowano.

Paryż 8 października. Stany Zjednoczone postawiły na konferencji pokojowej następujące warunki, tyczące się wysp Filipińskich:

1. Hiszpanja odstępuje Stanom Zjednoczonym Manilę i całą wyspę Luzon. 2. Hiszpanja zrzeka się prawa zwierzchności nad wszystkiemi wyspami filipińskiemi. 3. Sąd polubowny rozstrzygnie o sposobie umorzenia hiszpańskiego długu państwowego na wyspach filipińskich.

Rzym 8 października. Jeden z tutejszych dzienników *Capitale*, potwierdza pogłoskę, jakoby du Paty de Clam znajdował się w Rzymie.

Madryt 8 października. W łonie komisji wyznaczonej dla przeprowadzenia ewakuacji Kuby pojawiła się różnica zdań. Hiszpańscy członkowie komisji uważają wyznaczony przez Stany Zjednoczone termin dni 14 za niedostateczny. Także co do materjału wojennego wystąpiły na jaw nieporozumienia, które zapewne dopiero komisja pokojowa załatwi.

Londyn 8 października. Donoszą tu, że Rosja nabyła stację węglową nad morzem Czerwonem.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 8 października. Po wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej ukonstytuowały się poszczególne komisje.

W komisji legitymacyjnej przewodniczącym wybrany został dep. hr. Vetter, zastępcami: posłowie dep. dr. Slama i Roszkowski, sekretarzami: dep. dr. Kern i Merunowicz.

W komisji petycyjnej: przewodniczący: dep. Baumgartner, zastępca: dr. Klein, sekretarze: Bielohlawek i Hořica.

W komisji ugodowej: przewodniczący: dr. Biliński, zastępcy: Schwegel i Wachnianin, sekretarze: Popovici, König, dr. Kern, Gniewosz.

Komisja nietykalności poselskiej jeszcze się nie ukonstytuowała.

Wiedeń 8 października. Do kwotowej deputacji w miejsce mianowanego ministrem handlu barona Dipaulego, wejdzie dep. Kathrein.

Wiedeń 8 października. W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia deputacji kwotowej, dodać jeszcze należy, że minister Kaicl przybyła w łączył się do wniosku Beera, aby kwotę obliczano w stosunku 38%. Przytem zwrócił Kaicl uwagę na niektóre daty tyczące się sprawy kwotowej. Za czasów hr. Badeniego obliczano kwotę w stosunku 42%. Dep. Fort i dep. Menger w ostry sposób krytykowali sposób węgierskiego obliczania kwoty, wskazując, że wpływowi członkowie węgierskiej deputacji kwotowej nieraz objawiali zdanie, że sposób obliczania kwoty jest niesprawiedliwy.

Wiedeń 8 października. Wczoraj udało się prezydjum słowiańskiego klubu tj. posłowie: Barwiński, Povše i Vukowić do hr. Thuna celem wręczenia *memorandum* z przedstawieniem żądań klubu słowiańskiego. Hr. Thun przyjął memorandum i obiecał przeczytać je z szczególną uwagą. „Panowie możecie być pewni, rzekł do posłów, że pragnieniem mojem jest, aby każdej narodowości wymierzona była sprawiedliwość i ażeby każdej narodowości prawa były szanowane. Gdy zaś co obiecuję, mam zwyczaj obietnicy dotrzymać".

Wiedeń 8 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu młodoczeskiego. Dep. Engel mówił o stanowisku klubu wobec ugody, przyczem zaprotestował przeciw wyrażeniom niektórych niemiec kich dzienników, że Czechy dla ugody kupione zostały. Czesi nie mają nic do kupowania ni do sprzedawania; oni bronią tylko swych praw i stawiają żądania aż nazbyt słusznością usprawiedliwione.

Przeciw anarchistom.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Rzym 8 października. Projektowana konferencja państw europejskich celem stłumienia anarchizmu, jak się zdaje, z pewnością przyjdzie do skutku. Rozwinięto przynajmniej bardzo energiczne w tym kierunku starania. Minister spraw zagranicznych we Włoszech, Canevaro ułożył już notę, w której rząd włoski zamierza formalnie zaproponować rządom europejskim zwołanie konferencji międzynarodowej w celu wspólnego zwalczania prądów anarchistycznych. W konferencji mają wziąć udział reprezentanci dyplomacji. oraz techniczni przedstawiciele władz sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Nota zaznacza, że dotychczasowe odosobnione usiłowania w kierunku zwalczania przewrotnych teoryj anarchistycznych, nie były dostateczne, aby opanować złe i aby zapobiedz zorganizowaniu się, jednoczeniu i wzajemnemu popieraniu się anarchistów. Wobec straszliwej zbrodni genewskiej, rząd włoski czuł się spowodowany dać inicjatywę do wymiany zdań rządów europejskich, — przyczem okazało się, że rządy podzielają w zasadzie poglądy gabinetu włoskiego. Canevaro wzywa tedy rządy do zgodzenia się na zwołanie konferencji międzynarodowej, której celem będzie ustanowienie pomiędzy mocarstwami europejskiemi, w interesie obrony społecznej, stałego i praktycznego postępowania w kierunku skutecznego zwalczania związków anarchistycznych i ich zwolenników.

Rzym 8 października. Według doniesienia ajencji Stefaniego oświadczył austrjacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w nocie wręczonej ambasadorowi włoskiemu w Wiedniu hrabiemu Nigra, iż gabinet austro-węgierski wita przychylnie inicjatywę podjętą przez Włochy. celem zwołania kongresu w sprawie zwalczania anarchizmu i będzie na tymże kongresie reprezentowany. Tajny radca Dehrenthall, zapowiedział ambasadorowi włoskiemu w Berlinie hr. Lanza, że Niemcy z ochotą wezmą udział w kongresie; również rząd francuski oświadczył się za udziałem w obradach proponowanego kongresu.

Przesilenie w Chinach.

(Telegraficzne informacye Głosu Narodu).

Londyn 8 października. Według doniesień *Timesa* z Pekinu ustanowienie regencji w Chinach jest faktem dokonanym. Cesarzowa-matka przyjmuje obecnie ministrów już publicznie, siedząc na tronie obok cesarza, nie zaś jak dawniej za zasłoną. Nowy rząd dąży całą siłą do reakcji. Rosja ma być zadowoloną z obecnego stanu rzeczy, gdyż uważa swe wpływy za wzmocnione. Bezpośrednim powodem zmiany rządu miał być wydany poprzednio edykt, nakazujący urzędnikom obciąć warkocze i przybrać europejski strój.

W radzie Tsung li Yamenu nie ma nikogo, ktoby dobrze i trafnie zdawał sobie sprawę z obecnego położenia. W ogóle jednak przeważają tam rosyjskie wpływy i sympatje.

Pekin 8 października. Sprowadzenie oddziałów wojsk obcych do Pekinu, wywołało w tutejszych kołach urzędowych niezadowolenie i zaniepokojenie. Trzej najwybitniejsi członkowie Tsung li Yamenu odwiedzili poselstwa i prosili o cofnięcie rozkazów w sprawie zawezwania oddziałów wojskowych do Pekinu. Prośbę swę uzasadniali tem. że obecność zagranicznych wojsk w stolicy mogłaby podrażnić ludność. Odosobnione wypadki wykroczeń przeciw Europejczykom wydarzyły się znowu, lecz nie przywiązują do nich żadnego znaczenia. Wydana ma być proklamacja, która grozi karą śmierci każdemu Chińczykowi, występującemu wrogo przeciw Europejczykom. Posłowie zawiadomili Tsung li Yamen, że oczekują wszelkich ułatwień w transporcie swych wojsk i zażądali w tym celu dostarczenia osobnych pociągów.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: *a*] z fundacji im. Agenora hr. Gołuchowskie o dwa po 300 złr. dla słuchaczy prawa na uniwersytecie lwowskim, lub dla młodzieńców oddających się nauce sztuk pięknych; trzecie w kwocie 200 złr. dla uczniów krajowych szkół gimnazjalnych, realnych, uniwersyteckich, lub technicznych, a czwarte w kwocie również 200 złr. dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego; *b*] z fundacji śp. Filipa Wiktora Obniskiego w kwocie 395 złr. dla młodzieży polskiej szlacheckiego pochodzenia słuchaczów prawa w galicyjskich uniwersytetach; *c*] z fundacji śp. Kajetana hr. Lewickiego w kwocie 300 zł. dla młodzieńca, oddającego się nauce sztuk pięknych i w kwocie 200 złr. dla ubogiego ucznia kraj. szkoły gospodarstwa wiejskiego; *d*] z fundacji śp. Jakóba Nawratila w kwocie 60 złr. dla syna poczmistrza, ekspedjenta, lub ekspedytora pocztowego, ucznia gimnazjum, lub szkół realnych w Galicji, uczęszczającego nie wyżej jak do klasy szóstej; *e*] z fundacji Kazimierza Prus Petryczyna w kwocie 200 złr. dla uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, dalej w kwocie 150 złr. dla uczniów gimnazjum św. Anny w Krakowie, wreszcie w kwocie 125 złr. dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie; *f*] z fundacji pod nazwą „Stypendium księdza Ireneusza Mokrzyckiego i jego matki Marji Mokrzyckiej" w kwocie 250 złr. dla osieroconych po obojgu rodzicach uczniów obrz. rz kat., począwszy od pierwszej klasy gimnazjalnej aż do ukończenia dwoch lat fakultetu prawniczego, lub filozoficznego, albo trzech lat fakultetu lekarskiego. Termin o wszystkie stypendja do 15 listopada. — Prezydjum sądu obwodowego w Wadowicach na posadę woźnego w sądzie powiatowym w Ślemieniu z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 2 listopada.

Wydział krajowy na stypendjum z funduszu imienia ks. Pawła Kreowicza w kwocie 60 złr. dla młodzieńców urodzonych w Sękowej w powiecie gorlickim, synów włościańskich, narodowości polskiej, rz. kat., którzy po ukończeniu szkoły ludowej w Sękowej, uczęszczają do jakichkolwiek wyższych szkół. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Zwierzchność gminy Żydaczowa na posadę kasjera miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 20 bm., kaucja 300 złr. — Dyrekcja szkoły położnych we Lwowie na kandydatki tej szkoły. Zapisy trwać będą od 8 do 15 października. Wymagany wiek od 24 do 40 lat i znajomość czytania i pisania po polsku, lub po niemiecku. — Starostwo w Gródku poszukuje djetarjusza do registratury, Płaca miesięczna 25 złr.

Konkurs rozpisuje prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady oficjałów kancelaryjnych w X randze przy sądach obwodowych w Rzeszowie i Jaśle. Termin do 14-go października.

Szarada.

Drugie z trzeciem, każdemu znany
Ptak dla użytku w domu chowany,
Czwarte to nazwa droi,
Po której rzadko deptą ludzkie nogi,
Z *Qui, Pro, Quo.* gdy jedno wyjmiecie,
Szarady początek znajdziecie.
Całość, osoba w tym czasie
Nieprzychy na prasie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 224.

Gra-ma-ty-ka.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Józef i Marja Farbowscy ze Stróż, Wł. Drozdowski z Czyżówki, St. Ropski z Krakowa, Mania Smędowicz z Woli Justowskiej. M. Majkowska z Rudawy, ks T. Bajorek z Bołszowiec, ksiądz Kurylak z Podkamienia. M. Grażyński z Gdowa, E Włodarska z Wadowic, F. Kusz i J. Cukrzyński z Krakowa, W. Janecka z Kołomyi, ks. A. Duszyński z Jasionowa. Z. Cygnarowicz z Krakowa. T. Jarek z Czudca, M. i K. Nodzeńskie z Przegorza, Knopfowa z Ropczyc. J. Lunstman z Przemyśla, H. Filipińska z Turzy, K. Dziedzicki z Krakowa, Androchowicz z Bohorodczan. K. Bitko z Kalwarji. J. Kiwalle z Wojnicza, St Macznicka z Bochni. B i M. Pollaschek z Krakowa M. Trojnarska, L. Obuchowicz ze Cła, J. Franta z Kasiny Wielkiej, K. de Giorgi ze Stanisławowa, M. Olechowska Czermina, E Stamm z Tarnowa, R. Feja z Przemyśla, A Bocsoń z Dobromila M. Kropodrówna z N. Sącza Wł Łuczyński z Przemyśla, A. Furmankiewicz z N. Sącza, E Kuntze z Krakowa, J. Gdowski i F. Habowski z Krakowa, St. Małecka z Wojnicza.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.